

# RODZINA

TYGODNIK KATOLICKI

NR 52 (957) 24 GRUDNIA 1978 R. CENA 2 ZŁ

Z okazji Świąt  
BOŻEGO  
NARODZENIA  
najlepsze życzenia  
wszystkim Czytelnikom  
składa KOLEGIUM  
REDAKCYJNE  
i REDAKCJA



## CICHA NOC

(kolęda)



Cicha noc, święta noc!  
Wszystko śpi, atoli  
Czuwa Józef z Maryją,  
Kiedy Boska Dziecina  
W błogim pokoju śpi.

Cicha noc, święta noc!  
Pastuszki od swych trzód  
Biegną wielce zdziwieni,  
Za anielskim głosem pieśni,  
Gdzie się spełnił cud.

Cicha noc, święta noc!  
Narodzony Boży Syn,  
Pan wielkiego majestatu.  
Niesie dziś całemu światu  
Odkupienie win!

Cicha noc, święta noc!  
Chwalcie Go wraz wszyscy.  
Oni Duchowie niebiescy,  
Bo Jezus ukochany,  
Zstał się pożądanym.

Cicha noc, święta noc!  
Wszystko śpi, atoli  
Czuwa Józef i Maryja.  
Niech więc Boska Dziecina  
W błogim spokoju śpi.

Cicha noc, święta noc!  
Tobie cześć chcemy nieść!  
Boś pastuszkom jest oznajmion,  
Przez Anielskie Gloria.  
Jezu, witamy Cię!

## NARODZINY BOGA wstrząsem dla człowieka

### Boże Narodzenie

należy bez wątpienia do najbardziej popularnych świąt. Święto to kryje w sobie wiele radości, serdeczności i uroku. Jednym przypomina narodziny Boga. Jezusa Chrystusa. Dla innych jest jedynie okazją do spędzenia kilku przynajmniej godzin w gronie rodzinnym.

W naszej pamięci odzywają wspomnienia z lat dzieciństwa. Staramy się też wyobrazić sobie okoliczności, które towarzyszyły ziemskiemu narodzeniu Jezusa. Snujemy refleksje.

Najpierw okoliczności. Jezus narodził się podczas przebywania Maryi i Józefa w Betlejem, w mieście, z którego pochodził słynny Dawid, król — pasterz. Odbywał się wówczas spis ludności we wszystkich krajach, które podlegały cesarzowi rzymskiemu, Cezarowi Augustowi. Palestyna zaś stanowiła część prowincji Syrii, którą zarządzał Kwiryniusz.

Zgodnie z obowiązującym zwyczajem panującym w Palestynie, każdy musiał dopełnić obowiązku rejestracyjnego, obejmującego podanie imienia, zawodu oraz posiadanej majątności nie w miejscu aktualnego zamieszkania, lecz w miejscowości, z której wywodziła się jego rodzina w układzie genealogicznym. A ponieważ Józef i Maryja byli potomkami Dawida, musieli udać się w celu dokonania spisu z małej osady Nazaret, leżącej w Galilei, gdzie Józef miał warsztat ciesielski i skierować swe kroki do Betlejem, miasta ich rodziny.

Na słowa zapisane w ewangelii świętego Łukasza — „wyszło rozporządzenie Cesarza Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie... i wybierali się wszyscy, aby się zapisać, każdy do miasta swego”, a także — „udał się Józef z Galilei do Judei, do miasta Dawidowego zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, żeby się zapisać z poślubioną sobie Maryją, będącą w stanie brzemiennej” — można patrzeć tak, jak się patrzy na każdą relację faktu historycznego. Ale można też w słowach Łukaszkowych dopatrzeć się i odczytać realizację planów i zamiarów Boga. Bo te słowa ukazują nam, ludziom wierzącym, udział Boga w biegu dziejów świata i ludzkości. Ukazują nam wkroczenie Boga w historię człowieka, Jego niewątpliwe, choć tajemnicze działanie.

Człowiek zawsze szukał na swej drodze, niekiedy bardzo krętej i zawilej, sensu życia. Chciał przeniknąć też tajemnicę świata. Dążył do poznania prawd, które kryły się w otaczającym go wszechświecie. Ale też gubił się, zapominał o drodze wytyczonej mu przez Stwórcę. I czyż nie jest to zadziwiające, że właśnie wtedy, gdy realizują się plany i cele ludzkie, gdy cała wielka machina administracyjna Imperium Rzymskiego zostaje wprawiona w ruch w celach ludzkich, w celach politycznych i gospodarczych, Bóg realizuje swój odwieczny plan. W mieście Dawida rodzi się — zgodnie z zapowiedzią proroka Micheasza — Jednorodzony Syn Ojca. Spełniają się słowa: „A ty, Betlejem Efrata, najmniejsze jesteś wśród plemion judzkich! Z ciebie mi wyjdzie Ten, który będzie władał w Izraelu, a pochodzenie Jego od początku, od dni wieczności” (Mich 5,1). Ten, który nie miał początku i końca mieć nie będzie, staje się człowiekiem, rodzi się z niewiasty, aby stać się dla każdego człowieka „Droga, Prawdą i Życiem” (J 14, 6).

„Słowo stało się Ciałem” (J 1, 14), wśród ciemności nocy, w grocie — miejscu schronienia dla bydła i pasterzy. W żłobie zrobionym z drze-

wa lub gliny, a może po prostu wykutym w skale; w żłobie — który służył za miejsce pożywienia dla trzody, leży Bóg — Człowiek. Zadziwiająca i niemal aż żenująca to sceneria narodzin Boga-Człowieka. Dlatego pytamy: Dlaczego Bóg rodzi się w pomieszczeniu dla bydła? Dlaczego rodzi się wówczas, gdy świat jest pogrążony w śnie, gdy świat milczy, a ludzie okryci są głębokim snem? Czy tylko dlatego, aby okazać swą pokorę? Czy tylko dlatego, aby od pierwszych chwil swego ziemskiego życia przeżywać upokorzenia? Komu też to było potrzebne? — Bogu? — czy może ludziom?

A może Bóg chciał przez fakt narodzenia się w stajni objawić człowiekowi głęboką, choć wstrząsającą prawdę? Chyba tak. Bo narodzenie się Boga-Człowieka w stajni to ukazanie człowieka, ukazanie nagiej prawdy o tym, w jakim stanie człowiek się znajdował. Bóg rodzi się w stajni, wśród bydła, aby wstrząsnąć człowiekiem, aby ukazać mu, że znalazł się w stanie upokarzającego zbydlęcenia. Przerazająca to była prawda o człowieku.

Bo czyż człowiek, który traci wytknięty mu przez Stwórcę cel, traci wyznaczoną drogę, który odwraca się od prawdy, który nie zdaje sobie sprawy z celu i sensu życia, który przestaje być świadomym tego, że jest istotą rozumną, nie jest bliższy barankowi czy osiołkowi? Wprawdzie zwierzęta, i to wszystkie, a zwłaszcza te, które mogły być wówczas w grocie stajennej, są zwierzętami miłymi i pożytecznymi, ale są tylko zwierzętami. Nie mają świadomości celu i sensu swego istnienia, nie wytyczają sobie drogi rozwoju, po której miałyby kroczyć. Człowiek natomiast ma z woli i uzdolnień danych mu przez Stwórcę być czymś więcej niż zwierzęciem. Człowiek ma wszechstronnie rozwijać się, doskonalić, ma być stale świadomym swej rozumności, swej godności i wielkości. Tymczasem chyba o tym zapomina. Dlatego ciemność, mroki nocy i ponure milczenie okryło ludzkość. I ten stan przerywa Bóg. Przerywa, jakże dramatyczną, sceną narodzenia się w stajni. Stajnia i żłób — to przerażająca prawda o człowieku a jednocześnie napawająca nadzieją interwencja Boga.

Ciemna noc, realistyczny obraz stanu ludzkości, rozświetlona zostaje światłem gwiazdy betlejemskiej. Od tej pory jej światło będzie zawsze wskazywało człowiekowi drogę, będzie ukazywało nam Jezusa Chrystusa. „Ja jestem światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia” (J 8, 12). „Ja przyszedłem na świat jako światło, aby każdy, kto we Mnie wierzy, nie pozostawał w ciemności” (J 12, 46).

Tam gdzie jest Bóg, tam nie może być milczenia, stanu ciszy nocnej i uśpienia. Tam gdzie jest Bóg, tam jest ruch i twórcze działanie. Dlatego nad stajenką Tego, który przyszedł zwać człowieka, rozlega się głos: „Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom jego upodobania” (Łk 2, 14). Tak właśnie Bóg zaznacza swą obecność na ziemi, tak właśnie w historię ludzkości i każdego poszczególnego człowieka. Na świecie zapoczątkowane zostało nowe królestwo, Królestwo chwały Bożej, pokoju i miłości. Człowiekowi ukazana została Droga, Prawdą i Życie.

Bóg wkracza w życie człowieka, ale nigdy nikogo nie zmusza. Bóg daje początek nowemu Królestwu, ale jego realizowanie nie pozostawia człowiekowi Bóg zaprasza i czeka na naszą aktywną odpowiedź. Bóg szedł drogą do Betlejem, poprzez Nazaret i Krzyż do chwały Zmartwychwstania.

A jaką jest moja własna droga życia? Gdzie się znajduję? Czy nie otaczają mnie ciemności nocy? A może śpię?!

Za przykładem pasterzy idźmy do Betlejem, do stajni, do żłóbka. Tam szukajmy prawdy o człowieku i o Bogu. Tam szukajmy światła gwiazdy betlejemskiej. Postarajmy się też usłyszeć głos chórów anielskich. Dostrzeżmy znak Boga dla siebie.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

# LIST PASTERSKI

„Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem wszystkiego ludu, gdyż dziś narodził się wam Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan... Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom, w których ma upodobanie” (Łk 2,10-14).

**Czcigodni Bracia Biskupi, Wielebni Bracia Kapłani,  
Drodzy Bracia i Siostry!**

Z tą radosną wieścią i anielskim pozdrowieniem zwracam się do Was, by przekazać Wam moje najlepsze życzenia Bożonarodzeniowe, pokrótce nakreślić program pracy misyjnej w 1979 roku, zakomunikować o Międzynarodowej Konferencji Biskupów Unii Utrechckiej, która odbędzie się w Krakowie, o jubileuszu trzydziestopięcioletnia naszej Odrodzonej Ojczyzny oraz przypomnieć, jakie jest dotychczasowe stanowisko Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich na temat honorowego prymatu biskupa Rzymu.

W zbliżający się Wieczór Wigilijny pragnę być w duchowej łączności z całą społecznością polskokatolicką. Chcę być z Wami, Bracia Biskupi, Kapłani i Wierni w Polsce, Ameryce, Kanadzie i Brazylii. Zgodnie z naszą tradycją dzielę się więc z Wami opłatkiem i składam Wam wszystkim najserdeczniejsze życzenia: wszelkiego błogosławieństwa Bożego w pracy kościelnej i społecznej, w życiu osobistym i rodzinnym.

Zgromadzeni przy żłóbku Bożego Dziecinę prosimy wspólnie o pomoc i światło we wszystkich naszych dobrych poczynaniach. Uczmy się od Jezusa pokory i poświęcenia. Zechciejmy w darze złożyć Jezusowi nasze polskie serca, kochające bliźnich. W tę świętą noc przebaczymy sobie nawzajem wszystkie winy. Zapomnijmy o błędach współbraci, pracujmy nad tym, byśmy sami nie popełniali błędów.

Słowami apostoła Pawła zachęcam Was wszystkich: „A w sercach waszych niech rządzi pokój Chrystusowy, do którego też powołani jesteście w jednym ciele” (Kol 3, 15). „W każdej modlitwie i prośbie zanoście o każdym czasie modły w Duchu i tak czuwajcie z całą wytrwałością i błaganiami za wszystkich świętymi” (Ef 6,18).

W okresie Świąt Bożego Narodzenia starajmy się wsłuchać w głosy aniołów, unoszących się nad stajenką betlejemską i śpiewających „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli” (Łk 2,14). Przejmijmy się Ewangelią, ale nade wszystko idźmy i naślądujmy Jezusa. Prawdy Jego niech się staną prawdami naszymi, a w ten sposób przyczynimy się do zaistnienia lepszego, doskonalszego społeczeństwa ludzkiego na ziemi. Idźmy za Chrystusem. Bądźmy krzewicielami Jego Boskiego posłannictwa.

**Drodzy Bracia i Siostry!**

Szybko przeminie urok świąt Bożego Narodzenia. Pogasną świeczki i gwiazdki na choinkach, lecz pozostaną miłe i wzruszające wspomnienia, bo każda Gwiazdka jest dla nas inna, bo każde święto jest dla nas niepowtarzalne.

Za kilka dni w imię Boże wkroczymy w rok 1979 r. Niech więc na drogach posługiwania kapłańskiego będą zawsze i wszędzie Boże drogowskazy. Niech gwiazda betlejemską jasnością swoją oświeca wszystkie drogi nasze.

Program działalności misyjnej naszego świętego Kościoła nakreślił Synod i Rada Synodalna. W roku 1979 pragniemy nadal wykonywać postanowienia VI Synodu przez prowadzenie żywej akcji misyjnej. Chcemy uwzględnić prośby tych naszych Braci i Sióstr, którzy w ostatnim okresie czasu zgłosili swój akces do Kościoła Polskokatolickiego. Pragniemy otoczyć ich opieką duszpasterską przez delegowanie do nich naszych kapłanów.

Jeszcze większą uwagę zwrócimy w naszych parafiach na wychowanie młodzieży parafialnej. Zachęcajmy młodych ludzi do obrania stanu kapłańskiego w naszym Kościele. Niechaj we wszystkich parafiach będą wzorowo prowadzone punkty katechetyczne. Niechaj w nich wychowuje się młodzież w duchu szczerze religijnym, społecznym i patriotycznym, zgodnie ze wskazaniami Organizatora Kościoła — Biskupa Franciszka Hodura. Należy też budzić w młodzieży powołania kapłańskie i zachęcać do studiowania teologii w naszej ekumenicznej uczelni — Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. O tym zaś, jakim ma być sługa Boży, jakim ma być duchowny, apostoł Paweł tak pisze do Tytusa o powołaniu kapłańskim: „powinien być nienaganny, nie samowolny, nieskory do gniewu, nie oddający się pijaństwu, nie porywczy, nie chciwy brud-

nego zysku, ale gościnnie, zamilowany w tym, co dobre, roztropny, sprawiedliwy, pobożny, wstrzemięźliwy. Trzymający się prawowiernej nauki, aby mógł zarówno udzielać napomnień w słowach zdrowej nauki, jak też dawać odpór tym, którzy jej się przeciwstawiają” (Tt 1,7-9).

Zgodnie z nakazem chwili, w 1979 roku zechciejmy wspólnie roztoczyć szczególnie troskliwą opiekę nad naszą wierzącą młodzieżą. Przygotowujemy młode kadry do służby kapłańskiej. Podajmy dorastającą naszą młodzież wychowawczemu wpływowi ideologii Kościoła Polskokatolickiego. Zechciejmy o tym pamiętać zawsze i wszędzie, że taki będzie Kościół, jakimi będą jego kapłani.

Jako roztropni i zapobiegliwi gospodarze, wielką uwagę zwrócimy w przyszłym roku na zabytkowe obiekty sakralne, które wymagają konserwacji i należytej opieki ze strony zwierzchnich władz diecezjalnych. Musimy również zakończyć rozpoczęte budowy nowych kościołów i obiektów kościelnych oraz rozpocząć zaplanowane i zatwierdzone nowe inwestycje. Bądźmy także nadal posłusznymi testamentowi i modlitwie poezjalnej Pana Jezusa, którą raz jeszcze przypominam: „Aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojczy, we mnie, a Ja w Tobie, aby i oni byli w nas jedno, aby świat uwierzył, że Ty mnie posłałeś. A Ja dałem im chwałę, którą mi dałeś, aby byli jedno, jak my jedno jesteśmy. Ja w nich, a Ty we mnie, aby byli doskonali w jedności, żeby świat poznał, że Ty mnie posłałeś i że ich umiłowałeś, jak i mnie umiłowałeś” (J 17,21-23). Niechaj, zgodnie z wolą Chrystusa, cały nasz Kościół włączy się aktywnie w nurt ruchu ekumenicznego kierowanego w Polsce przez Radę Ekumeniczną.

Dużą uwagę zwrócimy również na kontynuowanie dialogu prawosławno-starokatolickiego. Chcemy wykazać, że Kościoły nasze — mimo istniejących, ale nie istotnych różnic — są zespolone braterską miłością. Dlatego uczestniczyć będziemy w kolejnych konferencjach, aby badać i zastanawiać się, jak praktycznie, poprzez udział we wspólnych nabożeństwach, wyrazić jedność i potwierdzić, że wiara nasza święta jest tylko jedna.

**Drodzy Bracia i Siostry,**

Sto lat minęło od zakończenia I Soboru Watykańskiego, na którym papież Pius IX ogłosił swoją bullę „Pastor aeternus”, zawierającą nowe dogmaty. Ponad sto lat istnieje w chrześcijaństwie nowy Kościół z nieznanymi i niespotykanymi przed I Soborem Watykańskim dogmatami jurysdykcyjnego prymatu i nieomylności jednego z biskupów.

To właśnie ponad sto lat temu część wiernych Kościoła Rzymskokatolickiego, odrzucając te dogmaty, zdecydowała się kontynuować katolickie życie kościelne według starego porządku. Zwolennicy starochrześcijańskiej nauki o Kościele poczęli się skupiać w ruchu starokatolickim, który nawiązał ścisły kontakt z Kościołem Utrechckim, a ten, jako Kościół katolicki niezależny od Rzymu i istniejący już od początku XVIII w., umożliwił kontynuację apostołskiego urzędu biskupiego.

Stało się rzeczą oczywistą, że Kościoły Starokatolickie, chociaż zorganizowane w Kościoły krajowe i narodowe — łączą się w jedność katolickiej doktryny. We wrześniu 1889 r. została zorganizowana międzynarodowa forma jedności starokatolików, zwana Unią Utrechcką. W „Deklaracji Biskupów” nakreśliła Unia Utrechcka wspólną drogę wszystkich tych katolików, którzy pragnęli pozostać wierni apostołskiemu ustrojowi Kościoła Powszechnego.

W 1889 r. powołano Międzynarodową Konferencję Biskupów Starokatolickich, która ma na celu umacniać jedność starokatolickiej wspólnoty, strzec jej i bronić.

W roku 1907, w katedrze pw. św. Gertrudy w Utrechcie, ks. biskup elekt Franciszek Hodur otrzymał sakrę biskupią z rąk arcybiskupa Utrechtu Gerarda Gula. Nowo konsekrowany biskup wszedł w skład Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej. Od tej chwili zarówno Polski Narodowy Katolicki Kościół w Ameryce, jak również Kościół Polskokatolicki w Polsce, pozostają w łączności i jedności z Kościołem Utrechckim, a wszyscy biskupi ordynariusze oraz biskupi na stanowiskach wydziałonych są rzeczywistymi członkami Unii Utrechckiej.

W ostatnim okresie czasu, co cztery lata, odbywają się Międzynarodowe Kongresy Starokatolików, a każdego roku sesje zwyczajne Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej. W roku 1977 — MKBS odbyła się w Scrantons, Pa. w Stanach Zjednoczonych, natomiast w roku 1978 w Amersfoort, w Holandii.

W roku 1979, po raz pierwszy w historii naszego Kościoła, sesja Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej odbędzie się w Polsce, w Krakowie. Do Wawelskiego Grodu przybędzie Arcybiskup Utrechtu, a z nim biskupi holenderscy. Przybędą także biskupi: ze Szwajcarii, Austrii, Republiki Federalnej Niemiec, ze Stanów Zjednoczonych, Kanady oraz reprezentanci Starokatolickich Kościołów w Czechosłowacji, Jugosławii i Brazylii. W sesji udział wezmą zaproszeni przez MKBS biskupi Starokatolickiego Kościoła Mariawitów.

Dostojnych Gości powitamy serdecznie, ze staropolską gościnnością. Obrady MKBS odbywać się będą w Kurii Biskupiej Diecezji Krakowskiej. Biskupi Unii Utrechckiej wezmą udział w uroczystościach: konsekracji katedry pw. św. Marii Magdaleny we Wrocławiu, poświęcenia nowo wybudowanych kościołów, w uroczystościach para-

ciąg dalszy na str. 4

fialnych oraz w innych zaprogramowanych konferencjach i spotkaniach.

Do Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich w Krakowie przywiązywać będziemy duże znaczenie. Konferencja Biskupów poprzedzi VII Ogólnopolski Synod naszego świętego Kościoła, który odbędzie się w Polsce w roku 1980.

### Drodzy Bracia i Siostry!

My, Polacy, w ostatnim czasie obchodziliśmy z poczuciem narodowej dumy kilka doniosłych rocznic. W roku 1966 — święciliśmy 1000-lecie Państwa Polskiego, a w roku 1978 — 60-lecie odzyskania niepodległości przez Polskę. Przed nami, w roku 1979, nowy ojczyźniany jubileusz. Każda z tych rocznic przypomina wydarzenia, które dały początek doniosłym procesom historycznym i w sposób zasadniczy rzutowały na dalsze dzieje Polskiego Narodu.

W roku 1944 na odzyskanym skrawku wolnej Polski w Chełmie Lubelskim, w oparciu o Manifest Lipcowy PKWN — rodziła się nowa Polska. A kiedy stopy wyzwolicieli dotarły do Odry i Nysy, sprawiedliwość dziejowa rzuciła wzdłuż ich brzegów na zawsze białoczerwoną wstęgę. Na całym geograficznie ustalonym, a historycznie słusznym, terytorium Polski, zawrzała praca. Manifest PKWN otworzył nową kartę w dziejach Narodu Polskiego, zawierał on program państwa ludowego. Istotnym momentem dla odbudowy i rozwoju kraju był kształt ustrojowy, w jaki przyoblecło się nowe państwo.

W okresie rozbiorów, kiedy Polska została wykreślona z karty Europy, znalazła swe schronienie w duszy polskiej, w tęsknotach i zrywach wolnościowych, w myśli narodowej i w literaturze... Jaka Polska? Jaka Ojczyzna? Jaki kształt przyszłego państwa? Pytanie to nie straciło bynajmniej swej aktualności trzydziści lat temu, kiedy pod ciosami agresji niemieckiej załamała się II Rzeczpospolita.

Odpowiedzią na pytanie: jaka Polska? — były dwie podstawowe orientacje i postawy w okresie okupacji. Zwyciężyła i pozostała ta postawa, która zespoliła siły ludowo-demokratyczne naszego społeczeństwa. Szlachetne i ofiarne czyny, twórczy wkład polskich umysłów i dioni, obficie przelana krew najlepszych synów Narodu, rozślawiły Ojczyznę naszą na całym świecie.

Z polskiej gleby, przesiąkniętej krwią bohaterów i męczenników za wolność, wyrosły kwiaty nowego życia. Na gruzach miast i wsi zostały zbudowane nowe miasta i wioski. Wyrosła Nowa Polska.

Ojczyźniany gmach Państwa Polskiego — budowany w okresie naszej historii przez miliony Polaków: chłopów, ziemiaństwo, szlachtę, rycerstwo, kupców, duchownych i rzemieślników — zdobia liczne portrety wybitnych ludzi wierzących, takich jak: Mikołaj Rej, Mikołaj Kopernik, Jan Łaski, Ignacy Krasicki, Hugo Kołłątaj, Stanisław Staszic, Waław Potocki, Andrzej Frycz Modrzewski, Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Franciszek Hodur i wielu innych. Portrety tych polskich patriotów stanowią dla nas, ludzi wierzących, szczególnie powód do radości.

W minionych trzydziestu czterech latach, w Polsce Ludowej — w Ojczyźnie naszej, również i nasz Kościół posiadał warunki potrzebne do spełnienia swego posłannictwa. Polska w ramach nowego ustroju zagwarantowała wszystkim Kościołom wolność religijną, wprowadziła po raz pierwszy w dziejach pełne uprawnienie wszystkich wyznań — przyczyniła się wybitnie do materialnej odbudowy i zabezpieczenia zabytkowych kościołów.

Nasz reformator Biskup Franciszek Hodur pouczał nas, aby w Odrodzonym Katolickim Kościele, oprócz znajomości poezji, literatury ojczystej, kwitła dobra znajomość historii Polski i kultury narodowej. Kapłan Narodowego Kościoła nie może zakończyć swej edukacji na samej teologii i filozofii. Sama tylko teologia nie otworzy mu szerokiej drogi. Należy uderzyć w struny, które dźwięczą najczystszy polskim akordem. Należy nabrać wprawę w tej grze przepięknej, bo nie wystarczy urodzić się Polakiem, poznać teologię, nabyć wprawę w liturgicznych obrzędach. Trzeba ducha polskości bezustannie w sobie podsycać, kształcić i udoskonalać.

W obchodach jubileuszu trzydziestopięcioletnia Polski Ludowej weźmie udział Kościół Polskokatolicki. Modlić się będziemy o Boże błogostawieństwo dla Ojczyzny i całego naszego Polskiego Narodu. Kapłani nasi okażą dużo zrozumienia dla mądrej myśli ścisłego powiązania religii z poezją, z literaturą, z kulturą i historią Polskiego Narodu.

### Drodzy Bracia i Siostry!

W dalszym ciągu mojego listu pasterskiego pragnę przypomnieć stanowisko Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej, dotyczące honorowego prymatu biskupa Rzymu.

W roku 1970 Międzynarodowa Konferencja Biskupów z Utrechtu zwróciła się do wiernych Kościołów Starokatolickich, by przypomnieć racje swego istnienia, pogłębić ich wiedzę o Kościele i na nowo zmobilizować do osiągnięcia celów, zakreślonych Kościołem przez Boga: „My, biskupi starokatolicki, mamy obowiązek rzucić nowe światło na stare prawdy wiary odrzucone w 1870 r i ustosunkować się do Kościoła Rzymskokatolickiego.

Rok 1870 oznacza rozłam między nami a Kościołem Rzymskokatolickim, który ugiął się pod wolą papieża i zaakceptował przywileje niesłychane w chrześcijaństwie. Starokatolicy nie zamierzali, jak i

nadal nie zamierzają, wyrzec się swoich przekonań religijnych dla względów ludzkich, nie mogli i nie mogą zdradzić swych sumień. Rozłam więc zastrzał się i pogłębiał. Wytworzyła się atmosfera wrogości, która nie sprzyjała rzetelnemu poznaniu racji drugiej strony. Zarzucano nam, że jesteśmy przeciwnikami jedności Kościoła Jezusa Chrystusa, i że odrzucamy wszelką ideę „prymatu” w Kościele.

Stanowczo oświadczamy, że w naszych celach nie leży uparte odrzucanie jakiegokolwiek „prymatu”. Twierdzimy, że w chrześcijaństwie można mówić: a) wyłącznie o prymacie honorowym i b) o tym, że ten prymat honorowy jest wynikiem tylko procesu historycznego, a więc ludzkiego. Nie jest dogmatem wiary, nie jest warunkiem zbawienia wiecznego. O takim tylko honorowym prymacie świadczył ruch starokatolicki od początku, razem ze starożytnymi Kościołami Wschodu, Kościołami Prawosławnymi. Już bowiem na Kongresie w Monachium (wrzesień 1871 r.) oświadczono: „Uznajemy taki prymat biskupa Rzymu, jaki w oparciu o Pismo św. uznawali Ojcowie Kościoła i Sobory wczesnego, niepodzielonego Kościoła chrześcijańskiego.

Odrzucamy dekrety tzw. Soboru Watykańskiego, ogłoszone 18 lipca 1870 r., w sprawie nieomyślności i powszechnego episkopatu biskupa Rzymu, ponieważ sprzeciwiają się wierze starożytnego Kościoła, burzą jego starożytny, kanoniczny ustrój przez przyznanie papieżowi pełni władzy kościelnej nad wszystkimi diecezjami i nad wszystkimi wiernymi. Odrzucając jednak prymat jurysdykcyjny, nie chcemy odrzucić prymatu historycznego.

Potwierdzamy, że apostoł Piotr był „pierwszy” w apostołskim kolegium, ale jako „primus inter pares”. Nie apostoł Piotr powoływał apostołów, ale uczynił to Chrystus, i to bezpośrednio. Nie apostoł Piotr nadał każdemu z apostołów władzę głoszenia Ewangelii oraz szafowania Sakramentami św Nie on napełnił apostołów Duchem Świętym, i nie on polecił iść i udzielać Ducha Świętego w Samarii, gdy już nie było wśród nich Chrystusa. To całe kolegium apostołskie posłało Piotra i Jana (Dz 8, 14). Apostoł Paweł, chociaż „ostatni” wśród apostołów, nie uważa się za niższego od Piotra, Jakuba i Jana, których nazywa „filarami” Kościoła (Gal 2,7). Gdy on mówił o apostołach, nie wyróżnia Piotra: „Otóż sądzę, że dokonałem nie mniej, niż wielcy Apostołowie” (2 Kor 11,5). W niczym przecież nie byłem mniejszy od „wielkich Apostołów” (2 Kor 12,11; por. 1 Kor 12,28). Nie zaważał się też sprzeciwić Piotrowi „w twarz”, ponieważ „to mu się należało” za popełniony błąd, sprowadzający innych na manowce (Gal 2,11).

(...) Gdy w V wieku papież Leon I ogłosił, że Chrystus nie dał apostołom misji i władzy religijnej bezpośrednio, lecz ją jedynie delegował za pośrednictwem apostoła Piotra, i że dlatego biskupi winni otrzymać swoją misję pasterską wyłącznie poprzez i od papieży — wtedy już została zdradzona prawda i moc Ewangelii.

(...) Vaticanum I zakończyło dzieło wieków przez akceptację dogmatu czyniącego z biskupa Rzymu absolutnego monarchę, „biskupa biskupów”. Papież ukoronował się koroną nieomyślności, a więc i niezależności od jakiegokolwiek opinii, rady czy uwagi biskupów i od soboru ekumenicznego. Taką zasadę zawiera dogmatyczny termin „ex sese” (sam z siebie) zawarty w bulli „Pastor aeternus” z 18 lipca 1870 r. Stwierdzamy, że nic nam nie wiadomo, by Duch Święty miał mieć zastępcę. Nie do przyjęcia była papieska teza: „Tradycja to ja”, tak również odrzucamy wygłoszoną w sto lat później deklarację „Moje imię to Piotr”.

Wierzmy, że w rzeczywistości nie „biskup biskupów”, lecz Duch Święty prowadzi Kościół Jezusa Chrystusa. Tę wiarę w nas umacnia wielki godny podziwu ruch ekumeniczny. Umacniają nas w tym przekonaniu również dzieje Kościoła Rzymskokatolickiego w ostatnich latach.

Sobór Watykański II zapoczątkował obiecujący zwrot ku prawdzie Ewangelii. Wykazała to zmiana w pojmowaniu Kościoła przez teologię rzymskokatolicką. Kościół jest znowu „ludem Bożym”, a urząd kościelny ma posiadać charakter służebny. Przywrócono też wartość godności biskupiej w diecezji oraz biskupom — jako wielkiemu kolegium braci. Przyznano, że każdego biskupa do wysokiego urzędu powołuje bezpośrednio Duch Święty, który powierza im „trzędę Bożą”, której są pasterzami nie z woli biskupa Rzymu, lecz samego Boga. Uznano zasadę i potrzebę rządów kolegialnych, w którym wszystkie głosy są równe, a odpowiedzialność kolektywna.

Cieszymy się z tego, gdyż decyzje te świadczą o wycofywaniu się z niesłusznym pozycji zwalczanych przez naszych ojców — pionierów ruchu starokatolickiego. Decyzje te są przejawem Ducha Świętego również w Kościele Rzymskokatolickim, tak tragicznie zmienionym przed stu laty.

Z drugiej wszakże strony wyrażamy ubolewanie, że II Sobór Watykański został zmuszony zadeklarować, iż definicje z 1870 r., dotyczące najwyższej władzy i nieomyślności papieża, pozostają w mocy, ponieważ kolegialność biskupów w niczym nie może ograniczać woli biskupa Rzymu. Biskupi jako kolegium mogą rządzić Kościołem, lecz wyłącznie razem i zgodnie z papieżem, natomiast papież może zupełnie sam, bez biskupów i soboru, decydować nieomyślnie w sprawach wiary i moralności z natychmiastowym skutkiem, wiążącym cały Kościół.

I tutaj czujemy się zobowiązani powtórzyć z mocą „Nie” naszych ojców, ponieważ taka deklaracja jest przeciwna świadectwom Biblii o honorowym prymacie Piotra, i ponieważ jest sprzeczna z nauką i praktyką całego Kościoła Jezusa Chrystusa dawnych wieków. Lekceważy autentycznie chrześcijański ustrój przechowywany do dni naszych w Kościołach Prawosławnych. Ze względu na to, każdy, kto chce wierzyć i żyć według ducha Ewangelii oraz wczesnego Kościoła, kto wierzy w Kościół katolicki i apostołski, nie może powiedzieć nic innego, jak tylko „Nie”.

W imię autentycznej katolickości i apostołskości Kościoła Jezusa Chrystusa ponawiamy i powtarzamy nasz dawny, stały apel o Sobór prawdziwie ekumeniczny, ogólnochrześcijański. Chcemy wierzyć, że ten apel zostanie dosłyszany i właściwie zrozumiany.

Zyjemy nadzieją, że do przezwyciężenia wszelkich przeszkód do pomoże nam chrześcijańska świadomość odpowiedzialności przed naszym wspólnym Panem — Zbawicielem, który dał nam wielkie przykazanie: „*abyśmy się wspólnie miłowali*”.

Spodziewamy się, że nasz głos i nasz wysiłek bodaj w drobnej części przyczyni się do realizacji testamentu Chrystusa: „*Aby wszyscy byli jedno, ...aby świat uwierzył, żeś Ty mnie posłał*” (J 17,21). O to się modlimy i temu dajemy świadectwo wobec wszystkich, którzy wierzą, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym, naszym jedynym Panem, Mistrzem i Nauczycielem”.

#### Drodzy Bracia i Siostry!

Przytoczyłem stanowisko Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich na temat podstaw wiary całego świętego Kościoła Starokatolickiego, niezmiennych do dnia dzisiejszego. Świadczy ono, że znana zasada św. Wincentego z Lerynu: „Trzymamy się tego, co zawsze, co wszędzie, co przez wszystkich było wyznawane, gdyż to jest prawdziwie i rzeczywiście katolickie” — nie straciła swojej aktualności. I nasz Kościół Polskokatolicki, należący do Unii Utrechckiej, te same głosi prawdy. Warto było je przypomnieć teraz, w okresie świąt Bożego Narodzenia, abyśmy mogli przeżyć radość płynącą z wiary, jako świadomi wyznawcy i słudzy Kościoła.

Pokój Wam, Bracia i Siostry, i miłość od Boga Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Łaska Boża niechaj będzie z wszystkimi, którzy szczerze kochają naszego Pana, Jezusa Chrystusa. Amen.

WARSZAWA — UTRECHT, w listopadzie 1978 R. P.

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI



# BOŻE NARODZENIE

„Udal się także Józef z Galilei do Judei, do miasta Dawidowego zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, żeby się zapisać z poślubioną sobie Maryją będącą w stanie odmiennym. Kiedy tam przybyli, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierworodnego syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, dlatego że miejsca dla nich nie było w gospodzie” (Łk 2,4-7)

#### Historia chrześcijaństwa

zaczyna się od momentu narodzin Jezusa z Nazaretu, który powiedział o sobie: „Jam Alfa i Omega, Początek i Koniec” (Ap 21,6). Chrześcijaninem jest ten, kto wierzy, że Jezus będąc Bogiem żyje wiecznie.

„Jezus zwany Chrystusem” (Mt 1,16) narodził się w Betlejem, osadzie położonej 8 kilometrów na południe od Jeruzolimy, liczącej wówczas około tysiąca mieszkańców. Miejsce narodzin Chrystusa przepowiedział już prorok Micheasz: „Ale ty, Betlejemie Efrata, najmniejszy z okęgów judzkich, z ciebie mi wyjdzie ten, który będzie władcą Izraela. Początki Jego od prawniku, od dni zamierzchłych” (Mich 5,1).

„Matką Jego (Jezusa Chrystusa) była Maria” (Mt 1, 18) Imię Maria była bardzo popularnym imieniem, znaczącym po aramejsku — „Pani”. Maria poślubiła Józefa, cieślę, z którym mieszkała w niewielkim mieście Nazarecie. Jezus jednak narodził się w Betlejem. W Palestynie bowiem odbył się w tym czasie spis ludności nakazany przez cesarza rzymskiego Augusta Oktawiana, a przeprowadzany przez rządzącego Syrii Kwiryniusza. Według zwyczaju żydowskiego spisu dokonywano nie w miejscu aktualnego zamieszkania, ale w miejscu urodzenia. Maria i Józef, którzy pochodzili z rodu Dawida, udali się do Betlejem, miasta Dawidowego, gdyż tam musieli się zapisać. Ponieważ nie znaleźli już wolnego miejsca w gospodzie, zatrzymali się w stajence na skraju miasta. Tam Maria urodziła syna.

Betlejem było położone na skraju stepu, na terenie pustynnym i nieuprządnym, który wykorzystywano do wypasu owiec. Pasterze, którzy w okolicy Betlejem strzegli swych owiec, zostali powiadomieni w nocy przez anioła o przyjsciu na świat Zbawiciela. Przybyli więc do Betlejem, aby złożyć Mu hołd. „Otóż w tej samej okolicy przebywali w polu pasterze i trzymali straż nocą nad swą trzodą. Naraz stanął przy nich anioł Pański... anioł rzekł do nich: Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam wielką radość, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, czyli Mesjasz — Pan... Pasterze mówili nawzajem do siebie: Pójdźmy do

dokończenie na str. 6

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (3077)

F

**Freindaler Franciszek** — (ur. 1753, zm. 1825) — ks. rzymskokat., pisarz teologiczny. Był współzałożycielem i współredaktorem dobrego czasopisma teologiczno-duszpasterskiego pt. *Theologisch-praktische Monatschrift*, wydawanego od 1802 roku w Linzu (Austria).

**Frenologia** — (gr. phren = umysł, rozum; logos = słowo, nauka) — to nazwa błędnej teorii głoszącej, że kształt czaszki człowieka mówi o stopniu i jakości jego inteligencji, jak również o właściwościach jego psychiki, charakteru itp.

**Freppel Karol Emil** — (ur. 1827, zm. 1891) — biskup rzymskokat., pisarz teologiczny i działacz kościelny. Napisał m.in. *Les Apologistes Chret. au II siècle* (1860; 2 tomy), czyli *Apologetyci chrześcijańscy drugiego wieku*; *Examen critique de la vie de Jesus de M. Renan* (1863), czyli *Krytyczna analiza Życia Jezusa p. Renana*; *Examen critique dea apôtres de M.* (1867), czyli *Krytyczna analiza Apostołów p. Rémana*.

**Freud Sigmund** — (ur. 1856, zm. 1939) — austriacki neurolog, psychiatra. Uczył, że człowiek w swoim postępowaniu, zwłaszcza w swoim życiu psychicznym jest w głównej mierze determinowany podświadomie czy świadomie ale faktycznie przesłankami i motywami seksualnymi. Stał się też znany dzięki leczeniu psychicznie chorych zasadami stworzonej przez siebie → psychoanalizy. Interesował się również teologią. Wśród innych prac specjalistycznych, z których kilka zostało też przetłumaczonych na j. polski, wymieniamy tu następujące: *Das Unbehagen in der Kultur* (1930), czyli „Niesmak” (lub *niemile uczucie?*) *w kulturze*; *Moses und Monotheismus* (1939), czyli *Mojżesz i monoteizm*; *Abriss der Psychoanalyse* (wyd. pośmiertne, 1940), czyli *Zarys psychoanalizy*.

**Friese Christian Bogumił** — (ur. 1717, zm. 1795 w Warszawie) — lekarz króla Stanisława Augusta i jego dworu, prezes konsystorza ewang. — augsburskiego w Warszawie. Napisał m.in.: *Kirchengeschichte des Koenigreichs Polen vom*

*Ursprung der christlichen Religion* (1786), czyli *Historia kościelna Królestwa Polski ...*; t. II tej pracy poświęcony jest omówieniu dziejów reformacji w Polsce i na Litwie i jest zatytułowany: *Beitraege zu der Reformationsgeschichte in Polen und in Lithauen besonders*

**Fritsche Chrystian Fryderyk** — (ur. 1786, zm. 1850 w Zurychu) — teolog protestancki, prof. teologii w Halle. Jest autorem m.in. takich książek: *Vorlesungen ueber das Abendmahl* (1834), czyli *Wykłady na temat Wieczerzy Pańskiej*; *De anamartesia Jesu Christi* (1835), czyli *O niewinności* (o bezgrzeszności, n.) *Jezusa Chrystusa*.

**Fritsche Karol F. August** — (ur. 1801, zm. 1846) — najstarszy syn → Ch. F. Fritsche’a, protestancki teolog, egzegeta, prof. teologii kolejno w Lipsku, Rostoku i w Giessen. Jest autorem m.in. *Komentarza na Pismo św.*

**Fromm Erich** — (ur. 1900) — amerykański, pochodzenia niemieckiego, psychoanalityk i filozof. Podstawy biologiczne teorii → Freuda zastąpił ukierunkowaniem ich zagadnieniami problematyki życia i działania społecznego, czyli — jak się mówi — przeprowadził jej „socjalizację”. Wśród innych jego dzieł wymienimy: *The sane Society* (1955), czyli *Zdrowe społeczeństwo*; *Psychoanalysis and Religion* (1950), czyli *Psychoanaliza i religia*; *Mars's Conception of Man* (1961), czyli *Marksowska koncepcja człowieka*.

**Fulda** — nazwa starej miejscowości (XII w), położonej w Hesji (RFN), znanej m.in. i z corocznie odbywanych tam począwszy od 1867 r. posiedzeń rzymskokatolickiego episkopatu.

**Fuldensis codex** — to nazwa łacińskiego rękopisu, pochodzącego z VI wieku, a zawierającego według → Wulgaty cztery ewangelie, Listy św. Pawła, Dzieje apostołskie, Listy powszechne czyli katolickie i Apokalipsę. Rękopis znajdował się w bibliotece w → Fuldzie. W 1868 r. został wydany drukiem.

Betlejem i zobaczymy to zdarzenie, które nam Pan objawił. Poszli też z pośpiechem i znaleźli Marię z Józefem i Niemowlę, leżące w żłobie" (Łk 2,8-16).

Gdy rozważymy fakt Bożego Narodzenia pojawia się pytanie, które wymaga odpowiedzi. Kim jest Syn Boży, Mesjasz oczekiwany przez naród wybrany? Autor listu do Hebrajczyków tak na to pytanie odpowiada: „Wiele razy i wieloma sposobami przemawiał Bóg do ojców przez proroków, na końcu zaś tych dni przemówił do nas przez Syna, którego ustanowił dziedzicem wszelkich rzeczy, przez którego też uczynił i wieki. On, który jest odbłaskiem chwały i odbiciem istoty Jego, podtrzymuje wszystko słowem swej potęgi, a dokonawszy oczyszczenia z grzechów, zasiadł po prawicy Majestatu na wysokościach...” (Hbr 1,1-3).

Św. Paweł w liście do Hebrajczyków chciał przekonać pobożnych Żydów, że narodzony w Betlejem Jezus Chrystus jest Mesjaszem. Większość ludu izraelskiego innego jednak oczekiwało Mesjasza. W ich mentalności Mesjasz miał przede wszystkim do spełnienia rolę polityczną, miał przywrócić potęgę i chwałę Izraela. Żydzi oczekiwali, że Mesjasz wyzwoli naród wybrany od panowania obcych i utworzy w Palestynie żydowskie królestwo Boże. Lud Boży w tym królestwie będzie żył w dobrobycie i szczęściu. Św. Paweł zaś podkreślał rolę religijną, jaką spełnia Jezus Chrystus, Pan i Stwórca wszystkiego. On nie dbał o chwałę, bogactwa i odbudowę materialną narodu wybranego. Mesjasz przyszedł na świat, aby odkupić nasze winy, On chciał odbudować człowieka. Tylko Bóg, który stał się człowiekiem, mógł wskazać człowiekowi drogę zbawienia.

Święto Bożego Narodzenia przypomina nam o radosnej nowinie narodzenia Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, który stał się człowiekiem po to, aby wszystkich ludzi, którzy w Niego uwierzą, uwolnić od grzechu i przyprowadzić do Boga Ojca. Grzech jest skutkiem buntu i pychy, jest rezygnacja z drogi, która prowadzi do pełnego człowieczeństwa. Przyjęcie Jezusa Chrystusa i skorzystanie z Jego ofiary wprowadzi nas z powrotem na tę drogę.

W stajence betlejemskiej dokonała się wielka tajemnica, trudna dla nas do zrozumienia. Syn Boży, Jezus Chrystus, jedną z osób Boskich przyjmuje naturę ludzką. W Jezusie nastąpiło zjednoczenie dwóch różnych natur: Boskiej i ludzkiej. Poeta polski z XVIII wieku Franciszek Karpiński w słowach kolędy wyraził tajemnicę złączenia tego, co Boskie, z tym, co ludzkie:

*Ma granice — nieskończony,  
Wzgarżony — okryty chwałą,  
Śmiertelny — król nad wiekami,  
A słowo — ciałem się stało  
I mieszkało między nami.*

Marek A.



## Z rodzinnego archiwum

Lata wojny, okupacji — to czas cierpienia, obozów koncentracyjnych, śmierci i czas nadziei. Smutne to wtedy były święta Bożego Narodzenia...

Zdjęcie, które prezentujemy dziś naszym Czytelnikom, pochodzi z rodzinnego archiwum fotografii Pana M. D. z Warszawy. Jest to reprodukcja obrazu namalowanego przez nieznanego artystę w Oflagu (nr XVIII A). Takie to były w tamtych czasach marzenia o Stajence Betlejemskiej.



## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (308)

**Fulgencjusz z Ruspe** — (ur. ok. 488, zm. 533) — biskup chrześcijański, teolog i pisarz kościelny, będący pod przemożnym wpływem poglądów i życia → św. Augustyna. Napisał m.in. *De Trinitate liber unus*, czyli *O Trójcy św.*; *De remissione peccatorum libri duo*, czyli *O odpuszczeniu grzechów*; *De veritate praedestinationis et gratiae Dei libri tres*, czyli *O prawdzie przeznaczenia i łaski Bożej*.

## G

**Gabbata** — to wyraz hebrajski pochodzenia syrochaldejskiego, po grecku *lithostrotos* (lithos = kamień; stratós = zasłany; miejsce zasłane kamieniami; będące na wzgórze), użyty w Piśmie św. Nowego Testamentu (→ Biblia) w czasie sądu Piłata nad Jezusem Chrystusem. Św. Jan tak pisze: „Piłat.. zasiadł na krześle sędziowskim, na miejscu, zwanym Kamienny Bruk, a po hebrajsku Gabbata” (XIX, 13).

**Gabler Jan Filip** — (ur. 1753, zm. 1826) — niemiecki teolog protestancki, prof. w Altdorfie, następnie w Jenie. Jest autorem szeregu pryncypów; nadto wydał ze swoim wstępem i komentarzami dzieło racjonalisty Eichhorna Jana God. pt. *Urgeschichte* (2 tomy; 1790—93), czyli *Prahistoria*.

**Gabriel** — (hebr. gabriel = wojownik, mąż boży) — jest według Pisma św. St. Testamentu jednym z archaniołów (pozostali to: Michał, Rafał i Uriel). W Nowym Testamencie jako wysłannik Boga przekazał Zachariaszowi wiadomość, iż jego małżonka porodzi syna i dadzą mu imię Jan (późniejszy św. Jan Chrzciiciel; por. Łk I, 11—20), a Najśw. Maryi Pannie zwiastował, iż pocznie za sprawą Ducha św. i porodzi Syna Bożego — Jezusa Chrystusa, Mesjasza (por. Łk I, 26—38). Archanioł Gabriel jest czczony przez chrześcijan, ale również przez mahometan, gdyż według ich wiary miał

→ Mahometowi wpięć objawić wolę Allaha, po śmierci zaś archan. Gabriel miał Mahometa wprowadzić do raju, do nieba.

**Gabriel od św. Wincentego** — (r. ur. ?, zm. 1671 w Rzymie) — to imię włoskiego karmelity, ks. i teologa. Napisał po łacinie m.in. *De incarnatione* (1656), czyli *O wcieleniu*; *De sacramentis* (1656); *De gratia* (1658), czyli *O łasce*; *De fide, spe et caritate* (1666), czyli *O wierze, nadziei i miłości*; *Summa moralis* (1668), czyli *Suma moralna*.

**Gabriel Bużyński** — (ur. 1680 na Ukrainie, zm. 1763) — rosyjski zakonnik prawosławny, kapelan marynarki, towarzyszący w wyprawach Piotra I. Napisał m.in. *Theatron* albo *Wykład historii świętej i powszechnej* (1724); *O powinnościach człowieka i obywatela* (1726).

**Gabriel Domekij** — (XVII/XVIII w.) — prawosławny pisarz ascetyczny, archimandryta klasztoru św. Szymona w Moskwie, autor kilku prac z zakresu życia klasztornej i asceetyki w ogóle.

**Gabriel Mikołaj Woskrescenski** — (ur. 1795, zm. 1868) — rosyjski prawosławny zakonnik, profesor i rektor seminarium orłowskiego. Napisał m.in. pierwszy po rosyjsku podręcznik historii filozofii: *Istorja filozofii* (1839—49; 6 części); *Filozofia prawa* (1843).

**Gabryl Franciszek** — (ur. 1866, zm. 1914) ks. rzymskokat., teolog i filozof, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Doktorat teologii uzyskał w 1892 r. w Wiedniu, docenturę w 1895 r. w Krakowie; profesorem nadzwyczajnym w Krakowie został w 1898 roku, a zwyczajnym — w 1902, natomiast w 1907/8 był rektorem tegoż Uniwersytetu Jagiellońskiego. Był jednym z głównych przedstawicieli → neoscholastyki w Polsce. Jest autorem wielu artykułów, przyczynków, rozpraw i dzieł. Do najważniejszych należą: *Polska filozofia*

# • NATALIA. • (opowiadanie)

Tego roku Święta Bożego Narodzenia zapowiadały się w naszym domu inaczej niż zwykle. Syn z synową mieli spędzić urlop i święta w górach. W wigilię i oba dni świąt mieliśmy być z mężem we dwoje. Miało być więc cicho, spokojnie, lektura, telewizja, spacer i wypoczynek. Jednak im bliższy stawał się termin świąt, tym większy ogarniał mnie niepokój. To prawda, nie będzie krzątania, robienia zakupów, zmęczenia zwalającego z nóg — ale — nie będzie też bliskich nam osób i rodzinnej, ciepłej atmosfery.

Gdy sięgnę pamięcią wstecz, aż do pierwszych mglistych wspomnień dzieciństwa, to każde Święta Bożego Narodzenia w domu rodzinnym były świętem wyczekiwaniem, radością i gwarnym. Dom pachniał szczególnym, niepowtarzalnym zapachem ciast, jabłek i choinki. Takie święta były zawsze, i tylko lata ostatniej wojny zgasiły i zasnęły ich radość ciemnym mrokiem tragicznych ludzkich losów.

Po wojnie, choć puste nakrycie przy wigilijnym stole — stawiane tradycyjnie dla tych, których zabrakło z naszego rodzinnego grona — przypominało nam coraz więcej bliskich, to jednak zawsze święta były jednakowo wyczekiwane, pogodne i pachniały tym samym znajomym, swoistym zapachem.

Kiedy więc tegoroczne święta były już blisko, jakoś przestał nas cieszyć planowany wypoczynek, spacer i książka. Oboje z mężem czuliśmy się nieswojo, starannie unikając rozmów na ten temat.

Na tydzień przed Wigilią nadszedł list, który zmienił zupełnie nasze plany. List był od przyjaciół, niemłodej już pary małżeńskiej, mieszkającej w leśniczówce na Mazurach. Leśniczy, człowiek pełen humoru i staroświeckiej szarmanterii, wspaniały gawędziarz, rozmiłowany w lesie i zapalony myśliwy. Żona — emerytowana nauczycielka, cicha i ładna starsza pani. Stanowili uroczą i miłą parę ludzi, w których towarzystwie czuliśmy się zawsze dobrze i swojsko. Przyjaźń nasza trwała od wielu lat i zwykle część letniego urlopu spędzaliśmy u nich, witani zawsze serdecznie i gościnnie. Leśniczówka leżała w głębi dużego kompleksu leśnego, dość daleko od wsi, nieco bliżej od szosy prowadzącej do niewielkiego, powiatowego miasta. Blisko było natomiast do dużego, leśnego jeziora pełnego dzikiego ptactwa, a tuż za ogrodzeniem leśniczówki można było się spotkać z pławą, wielkooką sarną lub umykającym spod nóg szakiem. Chętnie uciekaliśmy z gwarnej Warszawy do tego zacisza i ludzi — trochę jakby nie z naszej epoki. Dom był duży. W jednej części mieściły się biura leśnictwa. W drugiej mieszkanie — przytulne i zadbane, pełne jelenich rogów i wilczych skór. W zimie kafłowe piece rozsywały miłe ciepło, a kominek w bibliotece zapraszał do leniwego grzania się przy migotliwym płomieniu.

List od przyjaciół był krótki. Zapraszali nas do siebie na święta. Siedzieliśmy z mężem długą chwilę nad listem w milczeniu, ale myśleliśmy zapewne o tym samym. Wreszcie z wielkim ożywieniem i oboje naraz zaczęliśmy się nawzajem zapewniać, że wyjazd będzie świetnym rozwiązaniem sprawy, bo co tu robić w święta w pustym domu, bo tak naprawdę — będzie nam tu smutno.

Ustaliśmy, że w upominku gwiazdkowym zawieziemy panu domu ładną fajkę, a interesującą książkę pani. A co dla Natalii? No właśnie... dla Natalii...

Ileż to ona może mieć lat? Dziwnie trudno określić jej wiek. Wysoka, prosta sylwetka. Energiczne, zamaszyste ruchy, twarz o spokojnym, czystym profilu, leciutka siateczka zmarszczek, ale oczy młode i błyszczące. Usta ładnie zarysowane, skóre do uśmiechu, a włosy zupełnie siwe, gładko zaczesane i spięte z tyłu głowy w gruby węzeł.

W leśniczówce u przyjaciół zajmowała szczególne miejsce. Nie była ich krewną. Przyjechała tu z Warszawy do pracy i pozostała już na stałe. Wiedziałam, że ma syna, żonatego zdolnego lekarza, który wiele lat pracował w szpitalu w Afryce, zajmując się szczególnie chorobami tropikalnymi. Wiedziałam też, że w czasie wojny straciła męża i córkę. W domu leśniczego nic nie działo się bez udziału Natalii. Od wczesnych godzin rannych słychać było jej energiczny głos. Dbała tu o wszystko, o ogród, drób, psy, kuchnię, a w spiżarni półki uginwały się od wspaniałych, aromatycznych konfitur i zapasów na zimę. Pani domu, zapadająca dość często na zdrowiu, miała w niej czułą opiekunkę, a oboje nasi przyjaciele zwykli byli mawiać: „Nasza nieoceniona Natalia”. Była dla tych dwojga starszych ludzi prawdziwym i oddanym przyjacielem.

Chciałam jej zawieźć miły upominek gwiazdkowy, ale jakoś nie mogłam znaleźć nic odpowiedniego i wreszcie, już w zamieszaniu przedwyjazdowym, wrzuciłam do walizki oprawny w skórę, zamykany na metalową klamrę — pamiętnik.

Po raz pierwszy jechaliśmy do leśniczówki na Święta Bożego Narodzenia. Był lekki mróz i śniegu napadało sporo. Na stacji czekały sanie. Tłusty kasztanek wioził nas rażno leśną drogą. Dzień był pogodny, powietrze czyste i orzeźwiające, przyjemnie i lekko było nim oddychać. Po prawie dwóch godzinach jazdy zmarzliśmy nieco, więc ucieszyłam się widząc majaczące wśród drzew białe ściany leśniczówki. Pierwsze powitały nas przyjaznym szekaniem psy, obskakując nas radośnie, gdy trochę zdrewniali wysiadaliśmy z sań. Drzwi domu otworzyły się szeroko i wpadliśmy w objęcia naszych przyjaciół. Pan domu gderał dobrodusznie, że takie to mieszczuchy jechały na wieś, w mróz, ubrani jak na miejską wizytkę.

— „Natalio, Pani Natalio” — wołał — „Szybko, szybko trzeba rozgrzać gości, bo nam się jeszcze pochorują!”

Z głębi domu usłyszałam energiczne kroki i już szła ku nam, przepasana wielkim fartuchem, z serdecznym uśmiechem — Natalia. Niosła na tacy szklanki pełne parującej, pachnącej rumem herbaty. Posłusznie parzyliśmy sobie usta tym wrzątkiem, ale po chwili było nam już ciepło i dobrze.

W domu panował już nastrój świąteczny. Wielka choinka w kącie biblioteki pachniała lasem. W jadalni czekał nakryty stół. Pan domu podchodził do okna, niecierpliwie wyglądając pierwszej gwiazdki na ciemniejącym powoli niebie. Wreszcie zebraliśmy się wszyscy przy stole. Po krótkiej modlitwie trzymałam w rękę opłatek wybiegając myślą ku swoim bliskim. Krótki to był moment, bo przerwały go wzajemne składania życzeń. Uściśkałam przyjaciół i podeszłam do Natalii. Już miałam powiedzieć jej coś ciepłego i serdecznego, ale — spojrzawszy na jej twarz — zamilkłam. Oczy jej miały chłodny i nieprzystępny wyraz, usta zacisnięte, policzki poszarzałe jak u chorego człowieka. Zdziwiona tą zmianą, objęłam ją tylko w milczeniu.

W czasie wieczery wigilijnej przyglądałam się jej z niepokojem. Siedziała chmurna, smutna i milcząca. Wydawała mi się teraz starą, zmęczoną kobietą. Dziwiło mnie, że nikt z domowników nie zwracał na nią uwagi. Pan domu opowiadał z właściwą sobie swadą i humorem o swoich myśliwskich przygodach, pani domu śmiała się rozbawiona — tak jakby nikt niczego nie zauważył.

Może to jakaś nagła niedyspozycja, czy zmęczenie przedświąteczną krzątaniem — myślałam, snując różne domysły przyczyn tej dziwnej zmiany.

Kiedy przeszliśmy do biblioteki, by zapalić świeczki na choince, Natalia przysuwała fo-



tele do kominka, aby usadowić wszystkich jak najwygodniej, a pan domu rozdawał upominki. Po chwili zwrócił się do Natalii z pełną szacunku galanterią, całując ją w rękę:

— „Kochana Natalio, dzięki serdeczne za wszystko i niechże Pani już odpocznie. Jest pani bardzo zmęczona, a my tu jeszcze chwilę posiedzimy”. Natalia wstała spieszenie z wyrazem ulgi na twarzy i skinawszy głową, wyszła do swego pokoju.

Gdy zostaliśmy sami, zapytałam leśniczego, co stało się tej kobiecie, skąd taka nagła zmiana. Przyjaciel nasz zapalił fajkę, siedział dłuższą chwilę zamyślony i wreszcie zaczął opowiadać historię Natalii.

— „Widzisz, z Natalią to taka sprawa. To silny, odporny człowiek. Ty ją znasz zawsze ruchliwą, wesolą, pełną energii. Jest nieprawdopodobnie pracowita i właściwie nigdy jej nie widziałem bezczynnej. Nieraz nawet gniewam się o to i robię jej wymówki, proszę, żeby się oszczędzała, ale gdzie tam! Uśmiecha się tylko tym swoim pogodnym uśmiechem i nie słucha. Nie umie żyć inaczej. Czy wiesz, że znają ją tu wszyscy mieszkańcy wsi? Przychodzą do niej po pomoc i radę. Nikomu nigdy tej pomocy nie odmówiła. Zastanawiałem się sam, a chyba jeden Pan Bóg to wie, jak ona znajduje na to wszystko czas. Żyje tak, jakby jej życie miało służyć wyłącznie innym. Dla siebie nic... Nie wiesz tylko jednego — że za tym wszystkim kryje się smutne, samotne serce...”

dokończenie na str. 14



# Bóg się rodzi

## OJ, MALUŚKI, MALUŚKI!

Oj, Maluśki, Maluśki, Maluśki, jako rękawicka;  
Albolitez jakoby, jakoby, kawalecek smycka.  
Cy nie lepiej Tobieby, Tobieby siedzieć było w niebie;  
Wszak Twój Tatuś kochany, kochany, nie wyganiał Ciebie.

Tam w ciurnasa wygodna, wygodna, a tu bieda wszędzie;  
Ta ci teraz dokuca, dokuca, ta i potem będzie.

Tam Ty miałeś pościółkę, pościółkę i miękkie piernatki,  
Tu na to Twej nie stanie, nie stanie ubożuchnej Matki.

Tam kukielki jadaleś, z czarnuszką i z miodem;  
Tu się tylko zasilać, zasilać musis samym głodem.

Tam pijałeś ceć jakie, ceć jakie słodkie małmazyje;  
Tu się Twoja gębusia, gębusia też gorzkich napije.

Tam Ci zawsze służyły, służyły prześliczne Janioły;  
A tu leżys Sam jeden, Sam jeden, jako palec goły.

Hej, co się więc takiego, takiego, Tobie, Panic, stało,  
Żeć się na ten kiepski świat, kiepski świat przychodzić zecheiało?

Oi, gdybych ja jako Ty, jako Ty, tam królował sobie,  
Nie chciałbym ja przenigdy, przenigdy, w tym spoczywać złobie.

Chociażby za pańszczyzną, pańszczyzną, i chociażby pono,  
Talar jeden i drugi, i drugi, na rękę kładziono.

Albo się więc mój Panie, mój Panie, wróć do Twej dziedziny,  
Albo się zanieść pozwól, zanieść pozwól, do mej chałupiny.

Będziesz się tam miał spyszna, miał spyszna, jako miałeś w niebie;  
Mam ja mleka słodkiego, słodkiego, garnusek dla Ciebie.

## MĘDRCY ŚWIATA, MONARCHOWIE

Mędrcy świata, monarchowie, gdzie śpiesznie dążycie?  
Powiedzcie nam, Trzej Królowie, chcecie widzieć Dziecię?  
Ono w żłobie nie ma tronu i berła nie dzierży,  
A prorocstwo Jego zgonu już się w świecie szerzy.

Mędrcy świata, złość okrutna Dziecię prześladowuje!  
Wieść okropna, wieść to smutna, Herod spisek knuje;  
Nic monarchów nie odstrasza, ku Betlejem śpieszą,  
Gwiazda Zbawcę im ogłasza, nadzieją się cieszą.

Przed Maryją stoją społem, niosą Panu dary,  
Przed Jezusem biją czołem, składają ofiary.  
Trzykroć szczęśliwi królowie, któż wam nie zazdrości?  
Cóż my damy, kto nam powie, palając z miłości?

Oto jak każą kapłani, damy dar troisty:  
Modły, pracę niosąc w dani i żar serca czysty.  
To kadzidło, mirrę, złoto — niesiem, Jezu, szczerze.  
Dajem to z serca, ochotą, przyjm od nas w ofierze.



# BOG SIĘ RODZI

Bóg się rodzi, moc truchleje,  
Pan niebiosów obnażony,  
Ogień krzepnie, blask ciemnieje.  
Ma granice nieskończony:

Wzgardzony okryty chwałą;  
Śmiertelny król nad wiekami,  
A Słowo Ciałem się stało,  
I mieszkało między nami.

Cóż masz niebo nad ziemiany?  
Bóg porzucił szczęście twoje.  
Wszedł między lud ukochany.  
Dzielać z nim trudy i znoje:

Niemąło cierpiał, niemąło,  
Ześmy byli winni sami,  
A Słowo Ciałem się stało,  
I mieszkało między nami.

W nędznej szopie urodzony.  
Żłób Mu za kolebkę dano;  
Cóż jest, czem był otoczony?  
Bydło, pasterze i siano.

Ubodzy! Was to spotkało,  
Witać Go przed bogaczami,  
A Słowo Ciałem się stało,  
I mieszkało między nami.

Potem i króle widziani  
Cisną się między prostotą,  
Niosąc dary Panu w dani,  
Mirrę, kadzidło i złoto:

Bóstwo to razem zmieszało  
Z wieśniaczemi ofiarami,  
A Słowo Ciałem się stało,  
I mieszkało między nami.

Podnieś rękę, Boże Dziecię,  
Błogosław krainę miłą.  
W dobrych radach, w dobrym bycie,  
Wspieraj jej siłę swą siłą;

Dom nasz i majątność całą,  
I twoje wioski z miastami!  
A Słowo Ciałem się stało,  
I mieszkało między nami.

## PÓJDŹMY WSZYSCY DO STAJENKI

Pójdźmy wszyscy do stajenki,  
Do Jezusa, do Paniutki!  
Powitajmy Małeńkiego  
I Maryję, Matkę Jego.

Witaj, Jezu, ukochany,  
Od patriarchów czekany,  
Od proroków ogłoszony,  
Od narodów upragniony.

Witaj, Dziecineczko w żłobie,  
Wyznajemy Boga w Tobie.  
Coś się narodził tej nocy,  
Byś nas wyrwał z czarta mocy.

Witaj, Jezu, nam zjawiony;  
Witaj, dwakroć narodzony,  
Raz z Ojca przed wieków wiekiem,  
A teraz z Matki człowiekiem.

Któż to słyszał takie dziwy?  
Tyś człowiek i Bóg prawdziwy.  
Ty łączysz w Boskiej Osobie  
Dwie natury różne sobie.

O, szczęśliwi pastuszkowie,  
Któż radość waszą wypowie!  
Czego ojcowie żądali,  
Wyście pierwsi oglądali.

O, Jezu, nasze kochanie,  
Czemu nad niebios mieszkanie  
Przekładasz nędzę, ubóstwo,  
I wyniszczasz Swoje Bóstwo?

Miłości to Twojej dzieło  
Z miłości początek wzięło.  
Byś nas zrównał z aniołami,  
Poniżasz się między nami.



**KOLEDA** — słowo to pochodzi od łacińskiego wyrazu *calendae*, co oznaczało początkowo Nowy Rok, później życzenia, dary i śpiewy noworoczne. Kolędami zwano także pieśni na Boże Narodzenie.

Piękne są polskie kolędy. Kiedy je śpiewamy, zawsze ogarnia nas wzruszenie... Brzmiały one radością z powodu przyjscia na świat Boga — Człowieka; jest w nich też zawarta prośba, ażeby Chrystus Pan przez Swą łaskę narodził się także w naszych duszach.

Kolędy śpiewamy od świąt Bożego Narodzenia aż do Matki Boskiej Gromnicznej. Szczególnie pięknym wykonaniem polskich kolęd wyróżnia się Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze”.



## W ŻŁOBIE LEŻY

W żłobie leży, któż pobieży, kolędować  
Małemu,  
Jezusowi Chrystusowi, dziś do nas zeslanemu?

Pastuszkowie przybywajcie,  
Jemu wdzięcznie przygrywajcie,  
Jako Panu naszemu.

My zaś sami, z piosneczkami, za wami  
pośpieszymy,  
A tak tego Małeńkiego, niech wszyscy  
zobaczymy:

Jak ubogo narodzony,  
Placze w stajni położony,  
Więc Go dziś ucieszymy.

Najprzód tedy, niechaj wszędy, zabrzmie świat  
w wesoleści,  
Że posłany, nam jest dany Emanuel  
w niskości;

Jego tedy przywitajmy,  
Z aniołami zaśpiewajmy:  
Chwała na wysokości!



**SYTUACJA  
KOŚCIOŁA SYRYJSKIEGO  
W TURCJI**

Prasa protestancka publikuje informację o sytuacji Kościoła Syryjskiego w Turcji na podstawie wypowiedzi księdza Bitrisa Cegunce Schuschega, jednego z siedmiu duchownych, którzy razem ze swoimi parafianami wyemigrowali z Turcji do Europy. Opisuje on swój Kościół w następujący sposób: „Do Kościoła należy wielki naród, pochodzący od Assura i Arama, od synów Sema, syna Noego. Od czasów starożytnych mieszkali nasi przodkowie na obszarach Syrii, Libanu, Palestyny i Mezopotamii aż po wyspę Cypr. Przyjęli oni swoją wiarę od Chrystusa i Jego pierwszych apostołów. Pierwszy Kościół powstał w Jeruzolimie. Wierni modlili się w języku syryjskim. W języku, którego używa nasz Kościół do dziś. W dawnych czasach Kościół nasz liczył miliony wiernych oraz posiadał tysiące świątyń. Ale w wyniku sprzeczności teologicznych, nawały arabskiej i tureckiej, wojen i licznych prześladowań liczba wyznawców spadła do ok. 2,3 miliona. Około 2 milionów mieszka w Indiach (na wybrzeżu Malabar) — noszą oni nazwę Chrześcijan św. Tomasa, reszta wyznawców rozszkana jest w Syrii, Libanie, Mezopotamii, Iraku, Egipcie oraz — w wyniku emigracji w najnowszych czasach — w Północnej i Południowej Ameryce, Szwecji, Niemczech, Szwajcarii (ok. 600 osób) i Australii. W mojej ojczyźnie, w południowo-wschodniej Turcji w górzystym kraju Tur-Abdzie, żyje jeszcze zaledwie 20.000 chrześcijan, mieszkają oni wśród 8-milionowej masy Kurdów, którzy prześladowują chrześcijan. Kurdowie stale napływają ze Wschodu i stanowią w Turcji największą mniejszość narodową, prześladowaną przez Turków. Oto charakterystyczna rozmowa korespondenta z miejscowym duchownym Kościoła Syryjskiego:

- Ilu mieszkańców liczy wasza wioska?
- 170 rodzin, w tym 40 chrześcijańskich, reszta to muzułmanie, jeszcze przed 10 laty mieliśmy 65 rodzin chrześcijańskich.
- Co myślicie o przyszłości?
- Żyjemy stale w strachu.
- Dlaczego?
- Oni (Kurdowie) trzymają nas w ucisku, nie możemy się nawet bronić. Przed kilku tygodniami żądali oni od sześciu rodzin chrześcijańskich 10.000 lirów (1.500 franków). Musieliśmy zapłacić, ponieważ ich jest więcej, gdybyśmy im nie zapłacili, zniszczyliby nasze pola i winnice, napadliby w nocy na nasze domy.
- Ma ksiądz dzieci?
- Tak, dziewięcioro. Dwoch synów i dwie córki mieszkają w Szwecji. Spodziewam

się, że będę mógł wyjechać z Turcji razem z żoną i resztą dzieci. Chcemy wszyscy stąd wyjechać. Tu chrześcijanie są poza prawem, żyją w ciągłym strachu.”

Tak cierpią prześladowani za wiarę chrześcijanie w Turcji, ci prości i jakże pracowici wieśniacy. Aż trudno uwierzyć, że to wszystko dzieje się w XX wieku.

**KONWENCJA  
CHRZEŚCIJAN  
W SINGAPURZE**

W październiku odbyła się konferencja działaczy chrześcijańskich w dalekim Singapurze. Wzięli w niej udział przedstawiciele różnych Kościołów i związków religijnych: katolików, luteran, anglikan, prezbiterian, metodystów, zielonoświątkowców i in. Przeszło 300 delegatów reprezentowało 50 krajów świata, a szczególnie reprezentowane były kraje tzw. Trzeciego Świata. Tematem obrad były problemy „Rodzina i Wychowanie”. Należy podkreślić, że w końcu października br., podobne problemy były tematem narady ekumeniczno-charyzmatycznej w Bad Schonbrunn (Szwajcaria).

**OBRADY  
KOMISJI KONTAKTÓW  
PRE — EKD**

W siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej w Warszawie odbyto się w dniach 23 i 24 października br. X posiedzenie wspólnej Komisji Kontaktów PRE — EKD. Przedmiotem dwudniowych obrad były zagadnienia związane z pogłębianiem procesu normalizacji pomiędzy Polską a Republiką Federalną Niemiec, ze szczególnym uwzględnieniem roli Kościołów obu krajów w rozwijających się wzajemnie stosunkach.

Członkowie Komisji Kontaktów wysłuchali referatu pani prof. Marii Wawrykowej — członka Wspólnej Komisji Historyków, która pracuje pod auspicjami UNESCO nad rewizją podręczników szkolnych. Następnie omówiono sprawę wydania dokumentacji przedstawiającej dotychczasowy wkład Kościoła Ewangelickiego Republiki Federalnej Niemiec i Polskiej Rady Ekumenicznej w dzieło normalizacji stosunków międzynarodowych.

Podczas obrad X posiedzenia Komisji Kontaktów omówiono sytuację Światowej Rady Kościołów, a przede wszystkim jej zaangażowanie w rozwiązywanie problemów politycznych w Afryce Południowej. Światowa Rada Kościołów znajduje się obecnie w trudnej sytuacji, ponieważ wiele Kościołów członkowskich nie zgadza się z daleko idącym zaangażowaniem SRK we wspieranie ruchów narodowowyzwoleńczych.

Podjęto decyzję, że w grudniu br. odbędzie się sympoz-



Scena z misterium o Bożym Narodzeniu w wykonaniu zespołu artystycznego z parafii starokatolickiej w Minervino (Włochy). Postać Matki Bożej odtwarza Rita Caroppo

jum młodzieżowe działaczy kościelnych RFN i Polski, a w kwietniu 1979 r., w Arnoldschein k. Frankfurtu — wspólne sympozjum Polskiej Rady Ekumenicznej i Rady EKD o tematyce polsko-zachodni-niemieckiej.

Komisja Kontaktów zapoznała się z echami wizyty delegacji Episkopatu Kościoła Rzymskokatolickiego naszego kraju w RFN (we wrześniu br.) oraz wysłuchala sprawozdania bpa Janusza Narzyńskiego z uroczystej inauguracji pontyfikatu papieża Jana Pawła II (ks. bp Narzyński uczestniczył w ww. uroczystości jako delegat Światowej Federacji Luteranckiej).

Ze strony Polskiej Rady Ekumenicznej członkami Komisji Kontaktów są: ks. bp Janusz Narzyński, ks.ks. profesorowie Woldemar Gastpary i Witold Benedyktowicz oraz mgr Andrzej Wójtowicz. Na czele delegacji zachodni-niemieckiej stoi ks. prezydent dr Helmut Hild — zastępca przewodniczącego Rady EKD, zwierzchnik Kościoła ewangelickiego Hesji i Nassau.

**RUCH  
ODNOWY RELIGIJNEJ  
TZW. „FOCOLARE”**

Ruch odnowy zwany „Focolare” (Ognisko) został założo-

ny przez niejaką Chiare Lubisch w mieście Trient w 1943 r. Założycielka razem ze swoimi przyjaciółkami praktykowała konsekwentne wprowadzanie w życie Ewangelii. Po powstaniu pierwszych małych jednot tego rodzaju szybko rozpowszechniał się ten typ życia chrześcijańskiego. Ruch ten w 1947 r. został uznany przez władze diecezjalne, a po 15 latach zaprobowany przez papieża Jana XXIII.

Ruch „Focolare” istnieje też od 1960 r. w Szwajcarii. Rozpoczął swoją działalność po międzynarodowym letnim spotkaniu we Fryburgu k. Bryzgowii. Pierwsze stowarzyszenie powstało w Zurychu. Co roku ruch ten organizuje tzw. letnie spotkania, na które zjeżdżają się setki, a ostatnio tysiące uczestników. Ruch rozwija się przeważnie w środowiskach katolickich, ma jednak zwolenników wśród protestantów, szczególnie członków tzw. Kościołów Wolnych. W Zurychu znajduje się niewielkie wydawnictwo, które propaguje idee ruchu poprzez rozpowszechnianie książek i płyt z odpowiednimi nagraniami oraz własnego czasopisma pn. „Nowe Miasto” ze szwajcarskim dodatkiem pn. „Życie” w języku niemieckim.



## Anegdoty historyczne

MARIA LESZCZYŃSKA, żona króla Francji Ludwika XV, była bardzo zahobonna. Po śmierci lady serca króla, księżnej de Chateauroux, poprzedniczki sławnej pani Pompadour, nie mogła spać przez kilka nocy, gdyż bała się, że duch lady może ją odwiedzić. Kazała więc jednej z dwerek całą noc dotrzymywać sobie towarzystwa. Po którejś już z rzędu niedospanej nocy, dworka (sądząc, że królowa mocno śpi), wyszła cicho z sypialni by pójść odpocząć. Ledwie tylko wyszła, usłyszała wołanie królowej: „Ach ty, niegodziwa dziewczyno, gdzieś poszła? Przecież mogła mi się ukazać nieboszczka!” A na to dworka, dobrze znająca tajemnice alkowy królewskiej, odpowiada: „Ależ Najjaśniejsza Pani, gdyby pani Chateauroux wróciła z tamtego świata, to na pewno nie po to, by wejść do sypialni Najjaśniejszej Pani!”

SŁAWNA ŚPIEWACZKA ADA GABRYIELLI zażądała od carycy Katarzyny II niesłychanego na ówczesne czasy honorarium 2000 dukatów w zlocie za dwumiesięczne występy gościnne w Petersburgu. Oburzona Katarzyna II zawołała: „Ależ pani, żaden z moich marszałków nie ma takiego wynagrodzenia!” „W takim razie — odpowiedziała spokojnie śpiewaczka — proszę rozkazać swoim marszałkom, by śpiewali w operze!” I otrzymała żądane honorarium.

PANI DE STEAL — znana pisarka francuska — pojechała specjalnie do Weimaru, by poznać Goethego. Po jej wizycie spytano poetę, jak mu się pani de Steal podobała. Odpowiedź jego brzmiała: „Bardzo przyjemnie rozmawialiśmy, blisko dwie godziny, tylko że pani de Steal nie dała mi dojść do słowa!”

NAPOLEON I powiedział kładę: „Kłamstwo raz w świat puszczane nie da się wytępić”. Do takich „nieśmiertelnych” kłamstw zalicza się, przypisywane Kościuszce, „ostatnie słowa” pod Maciejowicami; „Finsis Poloniae”, mimo że Kościuszko w autentycznych dokumentach protestował przypisywaniu mu tych słów. Również niezgodne z prawdą są słowa, przypisywane generałowi napoleońskiemu Combronne, które miał rzekomo wypowiedzieć pod Waterloo — „Guardia umiera, lecz nie poddaje się!”

A. M.

Pod takim tytułem ukazała się w Warszawie w roku 1834 książka, którą wydrukowano u pana Piotra Baryckiego w drukarni, mieszczącej się przy ulicy Nowy Świat 1254. W podtytule czytamy: *Historija Drzew, Ziół i Kwiatów podług P. Genilis i P. Mallo*. Autorów jednak jest trzech, właściwą bowiem ideę, pomysły i treść dali panowie Genilis i Mallo, a z tego materiału (w języku francuskim) skorzystał pan Adam Podymowicz, magister filozofii, który pracę tę nie tylko przetłumaczył, ale i przerobił, dodając sporo informacji z literatury polskiej.

Omawiając różne rośliny, autorzy książki nie zanudają płci pięknej budową liści, komórkami, sadzonkami czy owocowaniem drzew, lecz za najważniejsze wiadomości z dziedziny botaniki uważają te, które związane są z mitologią, historią obyczajów i literaturą. Pouchają też czytelniczki, jak należy posługiwać się kwiatami w tzw. „rozmowie kwiatów” i jakie cechy symbolizują poszczególne kwiatki i rośliny.

Dodajmy tu, że nasz polski współautor znał doskonale współczesną sobie literaturę polską. Cytuje więc on utwory Niemiewicza, Brodzińskiego, Krasickiego, Drużbackiej, Zana, sięga do Kochanowskiego i Reja, a także



## BOTANIKA DLA PŁCI PIĘKNEJ

przytacza fragmenty utworów Mickiewicza, m. in. „Świtezianki”, „Pierwiosnka”, a nawet w przypisach wymienia też „Dziady”.

Całe dzieło podzielone zostało na dwa tomy. Pierwszy omawia drzewa i krzewy, zarówno krajowe, jak i „cudzoziemskie”, drugi zaś tom poświęcony jest w całości kwiatom oraz roślinom „pasożytnym i kwiatom noszącym imiona osób istniejących, a także kwiatom wątpliwie oznaczonym, to jest bez botanicznego nazwiska wspomnianych”.

Dla nas, czytelników współczesnych, najciekawsze i najbardziej są dwa rozdziały drugiego tomu. Pierwszy z nich nosi tytuł: „Jakie godło — czyliż jakie znaczenie mają rośliny niektóre” — a drugi — „Rozmowy za pomocą kwiatów”. Dowiadujemy się z nich, że np.: „jawor genjuszom starożytni poświęcali, pigwę zasie Wenerze, gdyż owoc jej godłem szczęścia i miłości. Bluszcz godłem jest tkliwej i wiernej przyjaźni, a liść figowy oznaką był prawa, jako okrywający owoc, to jest duch prawa”.

„Dziwna rzecz — czytamy dalej — iż różę w czasach dawnych oznaką wżgardy były!” A dziś? Dzisiaj róża stulistna jest uważana za oznakę piękności, biała natomiast symbolizuje niewinność. „Róża dzika — twierdzą autorzy — unikanie miłości znakuje, a pączek róży na miłość skrytą wskazuje nam! Lilija i fiołek godłem są czystości i niewinności. Takie w istocie winny być przymioty urody płci pięknej”.

Z tej znakomitej książki możemy dowiedzieć się, że: „jaśmin żółty godłem zazdrości jest, a biały oznacza wzajemność. Tulipan dumę, znaczą, słonecznik — wyniosłość, nagietek godłem cierpienia i słabości może być nazwany; goździk — to szacunek, a kosaciec (trys) — uważany u starożytnych za godło wymowy, dzisiaj lekkość i nietrwałość oznacza”.

Niezwykle interesujący jest rozdział poświęcony „Mowie kwiatów”. Chciałoby się go zacytować w całości, a ponieważ nie jest to możliwe, przytoczymy chociaż kilka najbardziej charakterystycznych fragmentów.

„Cedr — Żydzi zazwyczaj w dzień urodzenia syna cedr sadzili, a gdy rodziła się córka — sosnę. Gdy syn wchodził w związku małżeńskie z takowego cedru łoże weselne robiono, co znaczyło i wierność, i czystość, gdyż cedr przetrwa wieki nieskażony bynajmniej

Palma — liść palmy w pewien sposób związany, o potwierdzeniu miłości mówi, a związany tnaczej — znakuje oziębłość.

Dąb — starożytni wielce dąb uważali, stąd to było u Greków i Rzymian przysłowie: „mówić do dębu”, co znaczyło: mówić w zu-

pełnym bezpieczeństwie. Mówiono także o człowieku, którego urodzenia nie znano, że się z dębu urodził, ponieważ dawniej porzucano zwykle dzieci w wydrążeniu drzewa. We Francji jest przysłowie polegające na powolnym wroście drzewa, które mówi: wierzba zapłaci konia, zacem dąb uzę zapłaci. U nas jest przysłowie od pospólstwa używane: chłop z dębu spadnie, a odpocznie.

Mirt jest miłości poświęcony z przyczyny zapachu i delikatności jego listków, obdługiego kształtu jego gałązek, z których z łatwością więc można korony i wianki, a może jeszcze i dlatego, iż rosnąc dziko nad wszystko przenosi gorące piaski z których zdaje się wypędzać wszystkie inne rośliny.

Bez — sily i zdrowia godłem. Pliniusz powiada, iż w chorobach z mocną gorączką dobrze jest smagać chorego gałązką bzuwa”.

Ostatni rozdział autorzy tytułują: „Botanomancia”. Otóż botanomancia była sztuką przepowiadania przyszłości za pomocą roślin. Na liściach roślin pisano imiona i pytania. Były to zwykle liście szalwi, bluszczu lub figi i rzucono liście na wiatr. Na każdym liściu pisano tylko jedną literę. Część liści wiatr unosił, część zostawała i z liter na pozostałych liściach układano odpowiedź. Tak radzono się wyroczni.

Kwiaty też były używane do zabaw dworskich. Autorzy wspominają o wielkich igrzyskach rycerskich, urządzonych na dworze sabaudzkim w roku 1620, których treścią był „Spór kwiatów”. Każdy rycerz nosił imię kwiatu, a także wszystkie godła były w jakiś sposób związane z kwiatami. Rycerze kwietni rywalizowali w turniejach między sobą o to, który z nich otrzyma pierwszeństwo koronowania księżniczki Piemontkiej w dzień jej imienin.

Podobną myśl o „Sporze kwiatów” wryto na kamieniu leżącym w pobliżu pałacu w Natolinie, którego nazwa powstała od imienia Natalii Potockiej:

Imię tego lasku mówi, że przed laty,  
spór wiodły między sobą rosnące tu kwiaty.  
Każdy z nich do pierwszeństwa prawo sobie  
rości,  
nawet skromny fiołek róży go zazdrości.  
W tym świeższa Natalia w pośród nich się  
rodzi  
Gaj zowią Natolinem i kłótnia się godzi.

Miła, zabawna i wruszająca jest to książka, pomimo takiego poważnego tytułu — „Botanika”!

A. M.

## Legendy polskie

Zapewne wszyscy lubicie świąteczne ciasto, które przygotowują Wasze mamy — pachnie tak pięknie i smakowicie, że aż ślinka cieknie... Nie możecie się wprost doczekać, kiedy można będzie chociaż kawaleczek spróbować.

Z okazji świąt Bożego Narodzenia w wielu domach przygotowuje się też specjalny świąteczny smakołyk — miodowy piernik. Z wyśmienitych pierników, znanych na całym świecie, słynie stary, piastowski Toruń.

Zanim skosztujecie toruńskich pierników, posłuchajcie pięknej legendy, napisanej przez panią Marię Krüger, pt.:

### O TORUŃSKICH PIERNIKACH



awne to były dzieje, bo już cztery wieki minęły od owych czasów, gdy w pięknym mieście Toruniu, słynącym już wtedy z wypieku smakowitych ciast, mieszkał mistrz piekarski Bartłomiej. Szerokiej sławy zażywał — ciasta wszelkie przez niego wypiekane za najlepsze uchodziły nie tylko w Toruniu, ale i nawet w innych miastach. Co prawda ludzie szepotali, że to Bartłomiejowy czeladnik, młody, śmigły jak sosna Bogumił, takiś przewyborne ciasta piec potrafi, i że od samego mistrza jest w sztuce bieglejszy, ale sam Bogumił, o

sławę nic nie dbając, tym się nie chwalił. Dobry to był chłopiec — do roboty chętny i w opejsciu układowy, i zakochany do tego co niemiara w Bartłomiejowej jedynaczce — pięknej Rózi. Była ta Różia nad podryw urodziwa, — włosy miała barwy miodu, a oczy tak błękitne jak niebo w dzień pogodny.

Nic też dziwnego, że Bogumił z tego zadurzenia w Rózi jak urzędem, odczył, zwłaszcza że majster Bartłomiej i jego małżonka, piękna niczym poranna bułka imć pani Marcjanna, wcale jeszcze nie dawali pozwolenia na zrekoszy nie dali. A nie dali dlatego, że się za bogactwem mięzłem dla coby rozglądali. Widział im się zwłaszcza niezmiernie miły wdawiec, pasażnik, młody Pankracy. Tyle tylko, że sama panna pie Bartłomiej Pankracemu sprzyjała, bo był stary i gruby, a Bogumił był urodziwy jak ptak. Za to znowy był biedny, a Pankracy w dostatek wszelki był i darami Rózi obdarzony. A to naszyjniki z hursztynu i srebra przysłał, a to korale, perły, a to także morskich kupców kupione, a to wstążki; — a nawet podarował jej kilka wiczki, perelkami na wierzchu wyszywane, rąbka, jakie tylko w teście ciasto nosiły. Zaś Bogumił? — ledwie mógł słodkie ciastko upiec dla swej ukochanej albo przynieść kwiatki zerwane na łące czy w lesie.

Któregoś dnia, gdy siedział samotnie, daleko za miastem, tęsną drogą, spostrzegł nad małym jeziorkiem kepę niezapominajek. Pomyslał, że są błękitne jak oczy jego ukochanej, i pochylił się nad wodą. I wtedy spostrzegł, że w wodzie pływa, przebierając z trudem, niezwykle duża pszczoła. Skrzydełka miała zmoczone i bułka już była utonięcia, gdy Bogumił litościwie podsunął jej listek i troskliwie wydobył z wody.

W chwilę potem słońce osuszyło jej skrzydełka i pszczoła odleciała z wesołym brzęczeniem.

Wtem zdało się Bogumiłowi, że słyszy za sobą jakiś cichy głos — ni to świergot ptaka, ni to brząkanie stawy. Okazał się więc i aż usta otworzył z zdumienia — bo oto na kory szącej się gałązce kaliny, niczym na tronie, siedziała młodziśka osóbka w złocistej koronie. I Bogumił już od razu uznał, że to nie jest to nikt inny, jak tylko sama królowa krasnoludków.

Przyklęknął więc dwornie przed tym królewskim majestatem na jedno kolano, a królowa głosem, co srebrzysty dźwięk sygnaturki przypominał, rzekła:

— Dziękuję ci, zacny czeladniku Bogumile, żeś moją ukochaną pszczołę z topoli uratował. Jest to matka pszczołowego rodu. Wszak miod dla nas w leśnych barciach zbiera. Poddaj mi ten miod i żywić się tylko miodem złocistym. Tak więc oddaj mi wielką przysługę, przeto słuchaj, co ci powiem. Słuchaj uważnie, bo wielką tajemnicę ci zwierzę. Przetrawia ona przez wiele wieków i zawsze nieść będzie radość i uśmiech. Otóż pomnij — że jeśli oprócz zagranicznych korze-

ni i przypraw dodasz do pierników, które wypiekasz, jeszcze i wonnego, słodkiego miodu, smak ich będzie niezrównany. Zaś pszczoły, jako żeś dobry był dla ich matki i krzywdy im nie czynisz — zawsze cię swoim miodem obdarzą. Pomnij też i na to, a szczęście cię już nie opuści.

Pochylił się czeladnik Bogumił w pokłonie, dziękując królowej krasnoludków, a kiedy podniósł głowę — już jej nie było, tylko gałązka kaliny chwiała się jeszcze, jakby ptak się z niej przed chwilą poderwał.

Przetarł czeladnik Bogumił oczy, bo nie był pewien, czy mu się sen taki dziwny w tym pachnącym lesie wyśnił, czy też naprawdę rzecz tak dziwna się zdarzyła? Tak się tym wszystkim zasumował, że już nawet niezapominajek nie zrywał, tylko do miasta spieszenie wrócił.

A w mieście zastał ruch i gwar niezwykły na ulicach.

Podszedł więc do znajomków i pyta:

— Co się tu dzieje, że taki ruch w całym mieście?

— Jakże to — mówią — nowiny nie wiesz najważniejszej, że jutro Król Jegomość, miłośnicwie całej polskiej ziemi panujący, do Torunia przybywa?

— To dopiero! — zakrzyknął zdumiony czeladnik Bogumił i co tchu popędził do swojego mistrza.

A w kamienicy Bartłomiejowej aż wrzało. Mistrz sam się przy dzieży krzątał i ciasto zaczynał. Ledwie zaś Bogumił dojrzał, zakrzyknął srogo:

— A gdzież to bywał?! Nie wiesz, że wszyscy mistrzowie piekarscy z całego Torunia co najlepsze ciasta i pierniki szykują, aby króla godnie podejmować? A z czymże ja się pokażę? Ciasto jeszcze nie zaczynione, a ty nie wiadomo gdzie się wałaszasz! Na wstyd i pohańbienie mnie narażasz. Wypędź! Jak mi Bóg miły! Wypędź, jeśli mi ciast i pierników na porę nie upieczesz!

Pokłonił się w milczeniu czeladnik Bogumił i zaraz ku dzieżom popędził, aby ciasto na pierniki zacząć. Już mąkę przez sito przesiał, już korzenne przyprawy naszykował, gdy nagle przypomniał sobie o leśnej przygodzie. I serce mu zakłóciło — a czyżby tak spróbować z onym miodem złocistym ciasto upiec? Coż by to było?

Hej! hej! Coż to by było, gdyby się tak mistrz Bartłomiej dowiedział, że jego czeladnik w nocy przy dzieżach się krzątał, ciasto dziwnie przyprawia miodem złocistym, a potem w formie co najpiękniejsze je nakłada i do pieca wsuwa. Jedna forma wyzlębiona była w kształcie rycerza, druga w kształcie serca zdobionego kwiatami, jeszcze inna jelenia przedstawiała, a jeszcze inna damę strojną.

Gdy zaś błękitny poranek nad Toruniem zawisnął, upieczono już były Bogumiłowe pierniki.

Potem błękitne poranku zmieniła się w złocistość dnia i naszym drugie słońce zabłysła królewska korona, gdy król z królową i królewietami na rynku zasiadł, górując nad ludem, i łaskawie poczęstunek toruńskiego ludu przyjmował. Ale dopiero gdy mistrz Bartłomiej na srebrzystej tacy królewietom przedstawił miodem — przez Bogumiła upieczono — podał — przegięli się okrzyki pochwalne. Jako żywo nie jeszcze tak małym królewietom nie smakowało, jak ciemne, wonne ciasto w dziwnych formach wypieczone.

A nawet sam Król Jegomość raczył spróbować i pochwalił, a potem spytał:

— Który to mistrz te pyszności wypiekał?

Pokłonił się Bartłomiej i na Bogumiła wskazał.

— Tenże i mój czeladnik — rzekł sprawiedliwie.

Pokłonił król jeszcze głową nad ową przedziwną smakołowiczą piernika i zaraz pisarza koronnego zawołał, aby przywilej królewski nadany dla miasta Torunia zapisał. Według zaś tego przywileju, mieszkańcy miasta Torunia otrzymali po wszystkie czasy prawo wypiekania pierników miodowych i wysyłania ich do wszystkich innych miast, a zwłaszcza na jarmarki do Królewca.

Działo się to zaś wszystko w Roku Pańskim 1557, i aż po dzisiejszy dzień mistrzowie piekarscy w Toruniu korzystają z tego przywileju i według Bogumiłowego przepisu do dziś dzień pierniki miodowe wypiekają.

Trzeba by tylko jeszcze na zakończenie rzec, że o tym czeladniku Bogumiłem się działo, ale po cóż opowiadać, kiedy od razu wiadomo było, że wobec królewskiej łaski już nikt nie przeszkodził mu w ożenku z piękną Rózią, i że w szczęśliwości i w dostatku będzie żył potem przez długie lata.

## Opowieści dzieci

Mam na imię Magdusia, niecałe sześć lat i...

Potajemnie mi się marzy  
— zwłaszcza w grudniu, przy choince —  
że w mym życiu coś się zdarzy  
niezwykłego odrobinę...

Ze przemówi do mnie lala,  
miś pluszowy i kacuzka,  
którą — jak co wieczór — mama  
położyła mi do łóżka...

Co to? Sen czy jawa?...  
Łapką oczy miś przeciera,  
rozgląda się... przeciąga...  
i szeroko, głośno ziewa!

Ciche skrzypnięcie drzwi zwraca moją uwagę. Unoszę senne powieki i widzę, że to po prostu Kaja weszła do mojego pokoju. Kaja to mój pies — duży, puszysty, żółto-rudy kundel. Bardzo ją lubię, ona mnie chyba też. Jesteśmy prawdziwymi przyjaciółkami od chwili, kiedy Kaja przybliżała się do naszego domu. Była wtedy zupełnie innym psem — chuda, brudna, chora i nieufna. W naszym domu szybko przysłała do siebie; dobrze karmiona i pieszczona wyrosła na pięknego, radosnego i miłego psa. Teraz podszła do mojego łóżeczka, pomachała mi łapką ogonem i usiadła. Przeciąga łapę swój rudy łeb patrząc na mnie, i wagle spytała mnie szepcąc:

— Spisz? W taką piękną, wigilijną noc!

Leżę pod kołderką i nie wierzę własnym uszom... Jak to? Kaja mówi do mnie ludzkim głosem? Chyba rzeczywiście śpię i coś mi się niezwykłego stało! Ciężko mi się otwiera szeroko oczy i siadam. Patrzę na nią, jak bym ją dopiero dzisiaj zobaczyła po raz pierwszy w życiu. Ona też patrzy na mnie. Jakby chciała powiedzieć, że ona po podłodze nie ustaje ani na chwilę, i znowu słyszę:

— Nie wiedziałas o tym, Magdusiu, że w Wigilię wszystkie zwierzęta, na pamiątkę Bożego Narodzenia, umieją mówić i rozmawiać z ludźmi? Przecież właśnie dzisiaj jest taka noc! Tej nocy mogę opowiedzieć ci całą historię mojego psiego życia...

Ludzkim głosem — nie do wiary! —  
dzisiaj do mnie pies przemawia!  
Rozdzwoniły się zegary:  
Baj się, baję —  
bajka nigdy nie przesadza...

A więc przysłała ma przygoda! W świat cudowny, pełen czarów,  
Tak czekana, upragniona... gdzie się ma przygoda zacznie.  
Może czegoś mnie nauczy? gdzie się śmieją szczerze wszyscy,  
Może porwie mnie w ramiona, i gdzie nawet trawa pachnie?

— Kaju, rudzielcze miły, podejdź do mnie bliżej — proszę ją, a gdy jest już bliźutko — z przyjemnością zanurzam trochę ziębniętę dłoń w jej ciepłe, puszyste futro.

— Jak to cudownie, że możesz mi dzisiaj coś o sobie opowiedzieć, mów szybko...

Kaja wygodnie wyciąga się na podłodze wzdłuż mojego łóżka, jedną łapę podwija pod siebie (to jej ulubiona poza, kiedy przy mnie waruje) i patrzy się na mnie z autentycznym uśmiechem:

— Dobrze, Magdusiu, opowiem. Tylko szybko włącz pod kołderkę, bo w pokoju jest chłodno. Leż wygodnie i słuchaj...

Urodziłam się wśród kwiatów, drzew i krzewów — na ogródkach działkowych, w samym sercu miasta. Miałam dwóch braci i jedną siostrzyczkę. Bracia byli śmiesznyimi, łaciatymi kulkami, a siostra i ja tworzyłyśmy na soczystej zieleni rudą plamę, wyraźnie odbijającą się od otaczającego nas światła. Mama stróżowała w dzień i w nocy, a my — w przerwach między jedzeniem a snem — baraszkowaliśmy bez troski, uznając rozległy teren ogródków za swoje niepodzielne królestwo...

Zawsze byłam ciekawa świata i żądna nowych wrażeń. Któregoś dnia odłączyłam się od rodzeństwa i — goniąc za barwnym motylem — oddaliłam się tak daleko, że nie potrafiłam znaleźć drogi powrotnej. Zrozumiałam, że nie mogę przetrwać. Biegłam w kółko, nie poznając ani kwiatów, ani drzew. Po kilku godzinach — zmęczona, głodna i wysłaszona — zaczęłam kłócić i poszczekiwać w nadziei, że odnajdą mnie rodzice i przyniosą do naszej budy. Wtedy ta śmieszna, butwa siostra wyłaziła mi się najpiękniejszym, bo pełnym ciepła i miłości, łapem. Ale mój lament nie został usłyszany. Pierwsza noc, spędzona samotnie poza domem, była dla mnie najokropniejsza. Bałam się wtedy wszystkiego — każdego szmeru, szelestu, a nawet szumu drzew i własnego cienia. Leżałam w trawie, dygotałam i popiskiwałam ze strachu, aż zmęczona usnęłam...

Dzisiaj już prawie nie pamiętam szczegółów mojej, dość długiej, tułaczki. Bywało różnie, ale przeważnie źle. Ludzie, którzy mnie spotykali, czasami próbowali mnie złapać, a ja — przestraszona ich gwałtownymi ruchami — uciekałam, lub też odpędzali mnie sami, bojąc się zapewne, że ich pogryzę... No cóż, zaczęłam się wszystkich — nie wiedząc, jakimi są — bać. Zrobiłam się nieufna, zdziaczałam, omijałam z daleka nawet dzieci, które zawsze lubiłam. Zmieniłam się bardzo. Moja puszysta sierść, błyszcząca niegdyś w słońcu gorącą miedzią, skudliła się i zmatowiała. Wychudłam, a w dodatku — wiecz-



nie głodna i zmęczona ciągłymi ucieczkami przed ludźmi — zachorowałam. Myślałam wtedy, że to już chyba koniec — nie widziałam dla siebie żadnego ratunku. I właśnie wtedy, kiedy zabrakło mi nawet nadziei, kiedy byłam zupełnie wyczerpana i silnie gorączkująca — znalazła mnie twoja mama, Magdusiu. Gdy wówczas podchodziła do mnie, powolutku, krok za krokiem, coś cicho szepcąc i uśmiechając się do mnie — nawet nie miałam siły, żeby uciec... — I to był właśnie dla mnie najszczęśliwszy dzień w życiu.

Pamiętasz, Magdusiu, pierwsze moje dni w waszym domu? Bez pamięci i bez granic od razu pokochałam twoją mamę. Ona pierwsza przysłała mi z pomocą, bezinteresownie i serdecznie, a to — podbiło mnie doszczętnie. Później pokochałam was wszystkich — jesteście dla mnie czymś najpiękniejszym w życiu. Dzięki wam, w waszym domu, wśród was — nauczyłam się kochać. Kochać ludzi, kochać ulice, których się bałam, kochać po prostu życie. Nauczyłam się też czegoś więcej — szacunku i wierności ludziom, których kocham. Staram się być zawsze taka, by zasłużyć na pieszczotę i uśmiech, a nie na karę i karcące spojrzenie. Ale staram się być taka nie ze względu na własną wygodę, lecz dlatego, by nie uczynić przykrości komukolwiek z was... Może to śmieszne, ale ponieważ nie odnalazłam wówczas swojej prawdziwej rodziny — postanowiłam, znalazłszy się w waszej, bronić jej i służyć. Być może spotkała was coś złego. Co postanowiłam — wypełniam dzień w dzień i noc w noc... O! i to już cała moja historia...

Kaja wyciąga łeb, kładzie go na podłodze i chwilę leży bez ruchu. Wydaje mi się, że nie słyszy co się wokół niej dzieje, że zamysliła się, wspomina słoneczny ogród i rozbawione rodzeństwo, ale jej czujnie postawione uszy przysłuchują się jednak czuwa. Gdy poruszam się w łóżku, natychmiast podnosi łeb i znów zaczyna merdać ogonem.

— Kochana, kochana Kaja — szepczę jej wprost do ucha, tarmosząc ją jednocześnie za rude kudły, co jest ulubionym rytuałem naszych wszystkich pieszczot. Ona delikatnie chwytła mnie zębami za rękę i wpatruje się w moją twarz, jakby prosząc o dalszy ciąg... — Późno już, Kaju, idźmy spać — mówię coraz ciszej czując, że powieki same mi się zamykają... Dobranoc... i za chwilę już śpię...

Tylko choinka mieni się jeszcze przed zamkniętymi oczami ciepłym blaskiem różnobarwnych lampek i czuję leciutki powiew lasu... Boże Narodzenie...

M.G.

# LEKCJE RELIGII

## PRZY ŻŁÓBKU BOŻEJ DZIECINY

Adwent dobiegł końca. Tylko kilka godzin dzieli nas od wieczoru wigilijnego, rozpoczynającego najradośniejsze święta, święta Bożego Narodzenia. Gdy zabłyśnie pierwsza gwiazda na niebie, zasiądziemy do stołu oświetlonego wielobarwnym blaskiem bijącym od pięknie przystrojonej choinki. Do tego błyszczącego ozdobami i mnóstwem laskoci drzewka śmieją się oczy każdego dziecka. Nawet dorosły człowiek nie zawsze sobie uświadamia, że to wszystko, co widzi na choince, ma przypominać ludziom ogrom darów, jakie przyniósł dla nas narodzony z Najświętszej Maryi Panny Bóg.

Tegoroczne święta pozwolą nam jeszcze raz przeżyć Boże Narodzenie. Wasi rodzice i starsze rodzeństwo czuwać będą aż do północy, kiedy to w parafialnej świątyni zostanie odprawiona uroczysta Msza św. pasterska. Kto nie może być w kościele o północy, uda się na pewno na dzienne nabożeństwo w pierwszy i drugi dzień świąt. Wszystkie te nabożeństwa pełne są radosnych kolęd, wszystkie podkreślają miłość Ojca niebieskiego ku nam. Zanim stanjemy w świątyni przed Bożym żłóbkiem, nim przeżyjemy eucharystyczne narodziny Zbawiciela pod postaciami chleba i wina podczas Mszy św., przenieśmy się myślą w dawne czasy, kiedy to na ziemi zjawił się Syn Boży. Oto jesteśmy przy betlejemskiej stajence i patrzymy, kto przybywa złożyć hołd małej Dziecinie... Z odszukaniem betlejemskiej groty nie mamy trudności. Z daleka widzimy wielki blask, który rozjaśnia ciemność nocy. Ta jasność prowadzi nas do miejsca, gdzie narodził się Jezus. Zagłębimy do wnętrza. Najświętsza Matka owija Małeństwo i kładzie do żłóbka. Dziecku jest zimno. Oddechy zwierząt — wołu i osła oraz siano, którym św. Józef wymosił żłódek nie dają dużo ciepła. Małeństwo kwili. Stroskana Matka nuci pieśń „Lulajże, Jezuniu, moja perełko”. Mąż Maryi dorzuca chrustu do ognia. Wybiera suche gałązki, by płonęły jasnym płomieniem. Dzięki pracy św. Józefa w szopce robi się coraz cieplej i przytulniej. Wtem całą stajenkę wypełniają aniołowie. Przylecieli cichuteńko, by spiewać razem z Maryją pieśń radości. Blask nad betlejemską szopą potężnieje z minuty na minutę. Niektórzy aniołowie udają się na pola budzić pasterzy. Tymczasem przed wejściem zjawiają się pierwsze ludzkie postacie. To duchy ludzi zmarłych, czekające na otwarcie nieba, przysły podziękować Bogu za spełnienie obietnicy i przebaczenie win. Na pewno wśród tych tłumów byli także pierwsi rodzice, są patriarchowie: Abraham, Izaak, Jakub oraz prorocy — a wśród nich Izajasz, który zapowiedział, że Mesjasz będzie Bogiem i narodził się z Panny, a także Micheasz — sławny ze wskazania Betlejem jako miejsca przyjścia na świat Zbawiciela. Potem przybieżeli do Betlejem pasterze z muzyką i darami. Byli najuboższymi ludźmi w okolicach tego miasteczka, ale nie przybyli z pustymi rękami. Każdy przyniósł Dziecięciu i Jego Rodzicom upominki i dary: trochę jadała, skórkę jagnięcą, sprzęty, naczynia. Ci, którzy nie mieli żadnej własności, ofiarowali śpiew i muzykę.



Nagle zatrzymuje się przed szopką pyłem okryta karawana — to trzej Mędrcy przybyli z dalekiego Wschodu, aby złożyć Dzieciątku ukłon. Zebrani rozstępują się z szacunkiem, by przepuścić dostojnych wędrowców. Osmielieni podchodzimy do stóp Dzieciątka, by wyrazić radość i miłość wypełniającą nasze dusze: „Ach witaj, Zbawco, z dawna żądany, wiele tysięcy lat wyglądany. Na Ciebie króle, prorocy czekali, a Tyś tej nocy nam się objawił. I my czekamy na Ciebie, Pana. A skoro przyjdiesz na głos kapłana, padniemy na twarz przed Tobą wierząc, żeś jest pod osłoną chleba i wina”. Na koniec śpiewamy najpiękniejszą modlitwę: „Chwała Bogu w wysokości, a ludziom na tej niskości niech pokój będzie”.

KSIADZ ŁUKASZ

dokończenie ze str. 7

### NATALIA

— „Jak to — przerwałam — przecież nie jest samotna, ma ukochanego syna, synową...”

— „Właśnie, ukochanego syna — ciągnął dalej nasz przyjaciel. — Nie wiesz zapewne, że ten ukochany syn, którego wychowywała, odmawiając sobie wszystkiego, w bardzo trudnych warunkach po stracie męża i córeczki — nie utrzymuje z nią żadnych kontaktów. Kiedy się ożenił — potraktował matkę jak sprzęt, zbędny i zawadzający. Starła się być pomocną młodym, ale synowa także jej nie chciała. Jakże musiało jej być ciężko i gorzko. Wrażliwa i delikatna czuła to dobrze, że młodzi tylko czekają, żeby się wyniosła z domu. Wychodziła więc — nie chcąc im przeszkadzać — na długie godziny. Przesiadywała zimą w kościele, a w lecie w parku na ławce. Bywaliśmy w tym czasie w Warszawie i znaliśmy ich już wtedy. Nigdy nie padło z jej ust żadne słowo skargi, ale niemiędo było nam się zorientować, w jakiej znalazła się sytuacji. Wtedy to właśnie zaczęła sobie szukać jakiegoś innego miejsca w życiu. Pytała o pracę. Chciała i musiała być pożyteczna, pragnęła dawać coś ludziom ze swego szczodrego, dobrego serca. Chociażby obcym, skoro ten jedyny ukochany syn serce to odrzucił w sposób okrutny i bezlitosny. Zabraliśmy ją do siebie i tak już została u nas na stałe. Nigdy o tym wszystkim z nami nie rozmawia, nie zwierza się ze swoich myśli i cierpienia, choć przecież darzy nas zaufaniem i przyjaźnią. Zbyt dumna, czy

skryta — nie wiem. Jest tylko taki jeden dzień, kiedy nie ma już pewnie siły, by nie zdradzić się ze swym smutkiem — to dzień Wigilii. I wtedy właśnie jest taka jak dziś. Postarzała, pochmurna i milcząca. Nie ta sama Natalia. Zamyka się w swoim pokoju, może płacze, może stoi przy oknie i czeka... może jeszcze ludzi się nadzieją, że dziś właśnie przyjdzie od niego list. Ot, widzisz, taka to ludzka, smutna historia odrąbanego, matczyńskiego serca...”

W pokoju zaległa cisza. Siedzieliśmy w milczeniu, zamyśleni nad drogami człowieczego losu. Czuliśmy, jak ogarnia mnie chłodny lęk. A może i ja będę kiedyś tak stać samotnie w oknie i beznadziejnie czekać na list, na słowo, na gest? Czuliśmy, jak pięką mnie oczy od nabiegłych, nieposłusznych łez, i że nie zniechęci dłużej tych myśli i tej głuchej ciszy w pokoju.

Było późno i trzeba było pozwolić gospodarzom na odpoczynek. Gdy wszyscy wyszli — siedziałam jeszcze chwilę przy dogasającym ogniu kominka. Usłyszałam wtedy ciche otwieranie i zamykanie wejściowych drzwi, tupot psich łap i głos Natalii. Wyjrzałam uchyłając drzwi biblioteki i zobaczyłam Natalię, zaróżowioną od mrozu, napominającą psy, by zachowywały się cicho. Wydawała się pogodniejsza i zapragnęłam porozmawiać z nią chwilę. Skorzystałam więc z tego, że spytała mnie, czy czegoś nie potrzebuję i powiedziałam, że szukam książki, bo chcę chwilę jeszcze poczytać przed snem. Uprzejmym gestem zaprosiła mnie do swego pokoju. Zapaliła lampę stojącą na staromodnym biurku i odwróciła się w stronę półek z książ-

kami. W jasnym kręgu światła leżał na biurku pamiętnik. Na pierwszej stronie widniało napisanych wyraźnym, okrągłym pismem kilka słów. Pochyliłam się i przeczytałam: „Mój najdroższy syneczku...”

Odwrociłam się szybko z uczuciem popełnionego nietaktu. Wiedziałam już, że trzeba stąd wyjść, szybko! Nie będzie rozmowy ze mną, będzie pewnie tylko długa rozmowa z synem, której nie zdradzi nikomu milczący papier. Za oknem wstawał szary, zimowy świt

— „Dobranoc, Natalio, niech Pani nie szuka już książki, za późno na czytanie”...

Następne dni minęły na spacerach po lesie, miłych pogwarkach z przyjaciółmi. Natalia była znowu dawną Natalią, pogodnym, dobrym duchem uroczego domu. Gdy nadszedł czas naszego odjazdu i żegnaliśmy się z przyjaciółmi, Natalia uściskała mnie serdecznie i powiedziała:

— „Cieszę się ogromnie z otrzymanego pamiętnika. Będę mu opowiadała o swoim życiu. A tu są dla pani syna i synowej ciepłe rękawice. Zrobiłam je dawno temu z pięknej owczej wełny, ale nie miałam komu ich ofiarować. Przydadzą się może teraz...”

Jeszcze słowa pożegnania, jeszcze uściski i sanki ruszyły w powrotną drogę. Kiedy umilkło już dalekie szczekanie psów i wjechaliśmy w gęstniejący las, obejrzałam się, by raz jeszcze rzucić okiem na przyjazny dom. Gospodarze zniknęli już w jego wnętrzu i tylko na progu stała jeszcze Natalia, wysoka i prosta jak samotne, nieugięte drzewo.

JADWIGA KOPROWSKA



# Rozmowy z Czytelnikami

Redakcja naszego tygodnika otrzymała miły list od Pana Jana M. z Pasłęka. Pan Jan pisze najpierw o swoich dzieciach, które razem z żoną tak wzorowo wychowali, aż im wszyscy zazdroszczą i pytają: „Jakżeście to zrobili? Jakie metody wychowawcze stosowaliście?” Wzorowi rodzice odpowiadają: „trzeba interesować się dziećmi od urodzenia aż do pełnoletności, dawać dobry przykład w domu, wychowywać przez własne uczciwe życie rodzinne. Należy dzieciom pomagać, wiele tłumaczyć, kierować ku dobremu”.

Po tym wstępie Pan Jan M. z Pasłęka informuje, że kupił w kiosku „Ruchu” tygodnik „Rodzinę” i bardzo zainteresował się naszym piśmie. Postarał się także o zakupienie książki pt. „Polski nurt starokatolicyzmu”. Naszego Czytelnika nurtuje wiele pytań, m.in. „Czym nasz Kościół różni się od rzymskokatolicyzmu, czy udziela tych samych sakramentów św. — chrztu, bierzmania, sakramentu pokuty, małżeństwa itp.? Czy można wziąć udział w nabożeństwie w świątyni polskokatolickiej i jak się w niej zachować, by nie zwrócić na siebie uwagi?”

Na wszystkie powyższe pytania odpowiadamy pokrótce. Nasz Kościół Polskokatolicki nie różni się w istotnych sprawach wiary od Kościoła Rzymskokatolickiego. Wierzymy w to wszystko, co zawarte jest w Składzie Apostolskim („Wierzę w Boga Ojca Wszchemogącego...”) i w Symbolu Nicejsko-Konstantynopolitańskim („Wierzę w jednego Boga...”), który księży nasi, podobnie jak księży rzymskokatolicy, odmawiają podczas Mszy św. Udzielamy także naszym wyznawcom wszystkich siedmiu sakramentów św. Boże Narodzenie, Wielkanoc obchodzimy w tym samym czasie jak Kościół Zachodni, i takie same zachowujemy tradycje oraz obyczaje świąteczne. Najważniejsze różnice są następujące: Nie uznajemy dogmatu nieomyślności papieskiej i prymatu jurysdykcyjnego papieża nad całym Kościołem Powszechnym. Dogmatów tych nie było w Kościele do 1870 r. tj. do I Soboru Watykańskiego. Nie przyjęliśmy ich, po-

dobnie jak nie przyjęła tych dogmatów poważna część ludzi świeckich, zwłaszcza intelektualistów ze Szwajcarii, Austrii, Holandii, Niemiec — a także spora liczba osób duchownych. Ludzie ci nazwali się wyznawcami „starej wiary”, tj. wiary sprzed 1879 roku. Do tych ludzi starej wiary, czyli starokatolików, my także należymy. W dwa nowe dogmaty nie wierzymy nawet teraz, gdy papieżem został Polak. Cieszymy się z tego faktu z całym narodem polskim, życzymy polskiemu papieżowi najdłuższych i najbardziej roztropnych rządów w Kościele, ale na gruncie starokatolickim stać będziemy nadal.

Inne różnice między nami a katolicyzmem rzymskim dotyczą sakramentu pokuty. Praktykujemy, obok spowiedzi usznej dla dzieci i młodzieży, spowiedź ogólną dla starszych. Tylko na specjalne życzenie stosujemy spowiedź uszną dla osób starszych. W sakramencie małżeństwa udzielamy ślubu po raz drugi tej osobie, która nie zawiniła w zerwaniu umowy małżeńskiej. Decyduje o tym Sąd Kościelny po zasięgnięciu opinii od proboszcza i informacji o przyczynach rozwodu. I wreszcie, jak Pan wie, duchowni nasi mogą się żenić, podobnie jak w Kościele Prawosławnym, czy też w Kościołach ewangelickich, z tym jednak, że w Kościele Prawosławnym kandydat na duchownego musi się żenić jeszcze przed diakonatem, gdyż w przeciwnym wypadku nie zostanie księdzem, chyba że wstąpi do klasztoru. U nas żenić się mogą księży po przepracowaniu kilku lat w duszpasterstwie i uzyskaniu zgody na małżeństwo od biskupa.

W naszych świątyniach zachować się należy tak, jak w kościołach rzymskokatolickich, bo liturgia Mszy św. jest prawie taka sama. Kościół Polskokatolicki w Gdańsku (zabytkowy) znajduje się przy ul. 3 Maja 21, a w Gdyni — przy ul. Szczecińska 25.

Zachęcamy serdecznie do odwiedzenia naszych świątyń.

Wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiamy oraz życzymy zdrowych i radosnych Świąt Bożego Narodzenia

DUSZPASTERZ



## Fotografia mojego dziecka przy świątecznej choince



W naszym stałym kąciку „Fotografia mojego dziecka” przedstawiamy dziś naszym Czytelnikom rodzinę milej Czytelniczki. Pani Heleny Czapl i z Gliwic oraz grupę dzieci z parafii polskokatolickiej pw. Św. Ducha w Walbrzychu.

Mizerna cicha stajenka licha,  
Pełna niebieskiej chwały.  
Ono leżący przed nami śpiący  
W promieniach Jezus mały.

Nad Nim anieli w locie stanęli  
I pochyleni klęczą,  
Z włosy złotemi, z skrzydły białemi  
Pod malowaną tęczę.

Wielkie zdziwienie: wszelkie  
stworzenie,  
Cały świat orzeźwiony;  
Mądrość Mądrości, Światłość  
Światłości,  
Bóg — Człowiek tu wcielony!

I oto mnodzy ludzie uhodzy  
Radzi oglądać Pana.  
Pełni natchnienia, pewni zbawienia,  
Upadli na kolana.

Długo czekali, długo wzdychali,  
Aż niebo rozgrzało;  
Plekió zawarte, nieba otwarte,  
Słowo Ciałem się stało.

Śpi jeszcze sennie, Dziecię promienne  
W ciszy ubogiej strzechy.  
Na licach białych, na ustach małych  
Migają się uśmiechy.

Oto Maryja, czysta lilia,  
Przy niej staruszek drżący.  
Stoją przed nami, przed pastuszkami,  
Tacy uśmiechający.

Hej, ludzie prości, Bóg z nami  
gości!  
Skończony czas niedoli!  
On daje Siebie, chwala na niebie,  
Pokój ludziom dobrej woli!

## Mizerna cicha stajenka licha (kolęda)



**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwa Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Bolakier, hp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wojtawicz, ks. Wiktor Wyszczoński (prowadzący Kolegium); ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży (młodszy redaktor), Marek Dąbajewski (redaktor techniczny), Malgorzata Kąpińska (sekretarz redakcji), Mirosława Kuźel (starszy redaktor). Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-042 Warszawa. Telefon redakcji: 27-69-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w urzędach pocztowych lub u Rostanowsy (kwartałnie — 14 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszystkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. Nadesłanych rękopisów, integrali i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawa dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prace Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-378 Warszawa, ul. Smolna 10/12. Z. 1553. 5-21. Nr indeksu 37477



Konstanty Ildelfons Gałczyński

## TRĄBKI ŚWIĄTECZNEJ POCZTY

(fragmenty)

Już dzisiaj, który to raz,  
pędzi poczta przez las!  
Cóż nie dziwota, przed każdą Gwiazdką  
pękają banie z manią pisarską:  
Jacek, co pióra nie bierze w ręce,  
nagle napisał listów dziewięćset.  
Pisze Alojzy, Funia i Mania,  
Rośnie gwiazdkowa życzeniomania  
Wczoraj w Krakowie na placu Kingi  
listy wypchnęły denko od skrzynki,  
bo tyle listów, któż by to zniósł —  
O! znów pocztowy wóz:  
Jeszcze ten mostek, jeszcze ta rzeczka  
i wjedzie poczta w mury miasteczka,  
śnieg przed pocztą biegnie jak zając.

trąbki pocztowe gromko grają:  
listy, paczki stamtąd i stąd!  
**WSZYSTKIM WESOLYCH ŚWIĄT!**  
A tu w urzędzie cztery okienka,  
w każdym okienku piękna panienka.  
Ja, proszę pani, chciałbym do zony  
wysłać ekspresem list polecony  
(„...również, Marysiu, w pobieżnym skrócie  
donoszę, że nam kanarek uciekł,  
a złote rybki zdechły w ogóle,  
zamęt szalony. Całuję czule...”)

A tu telegram do pana Anzelma,  
żeby pieniądze wysuptał, szelma,  
a tu paczuszka, w niej korniszony  
dziadzius na pewno będzie wrzuszony.  
bo, proszę pani, dobrze, gdy w święta  
wnuczuś o dziadku swoim pamięta,  
chyba korniszon mu nie zaszkodzi,  
telegram — Szczecin, paczka do Łodzi,  
pani wygląda jak anioł blond,  
**DO WIDZENIA! WESOLYCH ŚWIĄT!**

## O maku wigilijnym

Zgodnie ze starym zwyczajem na każdym polskim stole w czasie wigilijnej wieszki znaleźć się muszą odwieczne symbole płodności i urodzaju — mak i miód.

Symbole te przejęliśmy od naszych pogańskich przodków, którzy znali te produkty od niepamiętnych czasów. Wiemy, że z miodu wybranego z leśnych barci przyrządzali Słowianie napoje ofiarne dla swoich bóstw. Wiemy też, że uprawiali mak. Ziarenka maku, obok innych nasion roślin jadalnych, znalezione zostały w Biskupinie, słowiańskiej osadzie, założonej przeszło 500 lat przed naszą erą. Tradycyjne dania wigilijne — to kluski z makiem, mak z miodem, orzechami i rodzynkami, kutia, no i oczywiście, strucla z makiem.

## KRZYŻÓWKA NR 52

**POZIOMO:** 1) warzywo o jadalnym zgrubieniu łodygi, 5) styl pływania, 10) cienka gałązka, 11) zespół sportowy, 12) znany grafiak polski, twórca plakatów i satyr, 13) masowa produkcja, 15) statek-cysterna, 16) na grzbiecie wielbłąda, 19) na trasie Garwolin—Puławy, 21) ktoś występujący publicznie po raz pierwszy, 25) roślina paszowa, 26) owoc jadalny w twardej łupinie, 28) stary dzik, 29) kontrola, 30) owad nadwodny, 31) kraj tulipanów.

**PIONOWO:** 1) ozdoba na kobiecej szyi, 2) rodzaj wąskiego tapczanu, 3) choroba z wysypką podobną do odry, 4) nie ostra część szabli, 6) ponoć przynosi szczęście, 7) domena recenzenta, 8) traf, przypadek, 9) Sienkiewiczowski mistrz forteli, 14) lokal kulturalno-rozrywkowy, 17) napój chłodzący z wina, cukru, i soku owocowego, 18) zabytkowa dzielnica Warszawy, 20) zasłona sceniczna, 22) rozpusta, 23) ważny w daktyloskopii, 24) cześć, sława, 27) trzyosobowy zespół.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztowce: „Krzyżówka nr 52”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 47

**POZIOMO:** autostop, epoka, tragarz, ruletka, Kolumb, zjawisko, grochówka, rano, orka, innowacja, komitywa, liczba, strateg, ostroga, bajka, wierność.  
**PIONOWO:** attyka, trawler, Szarmach, Olza, polewa, katusza, projektor, samolot, równowaga, rozkosz, kanister, komórka, jezioro, statek napaść, rogi.

Za prawidłowe odpowiedzi nagrody wylosowali: Maria Bielawska z Warszawy i Szymon Dobrzyński z Warszawy.  
Nagrody prześlemy pocztą.

